



Z Y C I E

P R Z E M Y S K I E

Nr 5 (892)

ROK XIX

30 STYCZNIA 1985 R.

CENA 10 ŻŁ

PL ISSN 0208-6964

Snieg na Saharze

Ponad 20-stopniowe mrozy, jakie „zaskoczyły” nas w styczniu, przypomniały, że także w Polsce bywają jeszcze prawdziwe zimy, choć w ciągu kilku ostatnich lat już byliśmy skłonni o nich zapomnieć. Przez wiele dni siedzieliśmy więc w swych mieszkaniach, ziębnięci do szpiku kości, szczególnie na nowych osiedlach, w blokach spółdzielczych, których konstrukcja oraz materiały, z jakich je wykonano, są ponoć... nie przystosowane do tak niskich temperatur!

W tej sytuacji już wcześniej trzeba się było zastanowić, czy np. Przemyskiej Fabryki Domów nie należało wybudować w Afryce Południowej, zamiast na wschodnich kresach Polski i wziąć za to w dewizach?

Nasi planiści najwidoczniej mieli jednak szersze spojrzenie na te sprawy, gdyż przewidzieli, że nawet na Saharze może spaść śnieg, co stało się w połowie stycznia br. a w północnej części Afryki będzie minus 5 stopni C i nie można Afrykanom oferować domków z wielkiej płyty, bo są zmarzłaki i wolą grażać się w bambusowych chatkach. Tak więc z płyty wzniesiono bloki we własnym kraju, w głębokiej zapewne wierze, że klimat się zmienia i wielkie mrozy to już przeżytek sanacji.

Nie dziwią nas Włosi, kiedy podnoszą panikę, gdy spadnie im 20 cm śniegu, jak to było np. w Turynie, podczas meczu o superpuchar między Juventusem a Liverpooliem (przy okazji gratulacje dla Bonka!), ale Włosi panikowali przede wszystkim z obawy przed utratą ogromnych pieniędzy. Jakże ten mecz miał im przynieść, a poza tym taki to już naród, że nawet przymrozek szkodzi im bardziej niż naszym ozimom.

My jesteśmy odporniejsi, ale tylko na zimno. Coraz mniej odporności i psychicznej wytrzymałości mamy natomiast wtedy, gdy dowiadujemy się na przykład, że nasze bloki mieszkalne mogą zapewnić nam ciepło tylko podczas letnich upałów.

Trzeba pomyśleć o budowie fabryki igloo — chociaż też istnieje uzasadniona obawa, że nasi specje od budownictwa i materiałów budowlanych mogą kazać nam mieszkać w nich latem...

— Mieszka pan w bloku spółdzielczym?

— Tak.

— Jaką temperaturę ma pan w mieszkaniu?

— Woda w naczyniu na parapecie — zamarza. Moje mieszkanie nie jest specjalnie dogrzewane.

— Tylko, że panu, ze zrozumiiałych względów, nie wypada narzekać. Ludzie marzną, psoczą na spółdzielnię...

— Codziennie otrzymuję w tej sprawie setki telefonów. Są przyczyny obiektywne, które powodują, że jest tak, a nie inaczej. W Przemysku najzimniej jest na osiedlach XXX-lecia PRL i na Kazanowie. Na pozostałych sytuację można określić jako dobrą, co nie oznacza, że i tam nie zdarzają się uzasadnione pretensje.

— Słyszałem, że brakuje wam węgla.

— W tym sezonie grzewczym nie było sytuacji, by brakowało opału, z tym, że był on fatalnej jakości, głównie gdy chodzi o miat, którym ogrzewa się obydwie wspomniane osiedla. W grudniu ub. roku było nawet tak, że ratowaliśmy się miałem ze składów opałowych, bo kopalniarzy nie chciał się palić. Po wielkich targach zmieniono nam dostawcę i od 1 stycznia br. jest nim kopalnia „Ziemowit”. Opal jest zdecydowanie lepszy.

— A w mieszkaniach nadal zimno.

— Przyczyny obecnej sytuacji nie należy upatrywać tylko w pracy samych kotłowni. W minionych latach mieszkańcy niektórych osiedli skarżyli się również na niską temperaturę w mieszkaniach, nawet w czasie łagodniejszych zim. Przy projektowaniu budynków w systemie OWT — 67, przyjęto za niskie współczynniki przenikania ciepła, mimo iż były zgodne z ówczesną normą. Błędy musimy obecnie naprawiać, prowadzimy prace przy ociepleniu ścian szczytowych. Przewidujemy zakończyć je w 1987 roku.

— W mieszkaniach znajdujących się w środkowej części bloków też zimno.

— Najzimniej jest na partarach. Podłogi mają niewystarczającą warstwę izolacyjną, chłód przenika z piwnic do mieszkań. Również ekspertyza ścian frontowych (nie została jeszcze ukończona) wykazała, iż producent stosował cieńszą izolację, niż zakładała dokumentacja.

— Szykuje się afera...

— Będziemy to wiedzieć, kiedy otrzymamy potwierdzenie wyników ekspertyzy na piśmie.

— Mieszkania jak są, tak i będą nadal nie dogrzewane...

— Ilość ciepła dostarczanego do mieszkań winna zapewnić utrzymanie temperatury 18 st. C. Kaloryfery są tak gorące, że nie można ich dotknąć, a mimo to...

— Wielu moich znajomych twierdzi wręcz odwrotnie, że często są one letnie, albo nawet zimne...

— Może i tak się zdarzyć... Wiele osób wiązało wymianę grzejników z panelowych na żeliwne z automatycznym pod-

Brrr, jak zimno!

Z Y C I E
rozmawia

Z zastępcą kierownika Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ds. gospodarki zasobami mieszkaniowymi JANEM NASALSKIM



niesieniem temperatury w pomieszczeniach, a przecież cel tego przedsięwzięcia był inny — chodziło o wyeliminowanie awarii, polegających na pękaniu kaloryferów panelowych i zalewaniu mieszkań.

— Z tego, co słyszę, wynika, że spółdzielnia jest bezradna i część lokatorów spółdzielczych bloków skazana jest — o ile mróz nie zelży — na marznącie w mieszkaniach.

— Powinno być ciepło. Mówiłem już, że opał, który obecnie otrzymujemy, charakteryzuje się wyższą kaloryczno-

— Cały czas mówi pan o trudnościach obiektywnych, a ja słyszałem również o niesolidnych pracownikach kotłowni, takich, co to wolą trzymać w rękach butelkę z gazalką, aniżeli szufię.

— Pałacze i ich pomocnicy są pracownikami sezonowymi, nie wszystkich znamy, niektórych przyjmuje się „w ciemno”. Dopiero w połowie sezonu grzewczego załoga się stabilizuje, oczyszcza z elementów mających słabość do alkoholu. Kilku pracowników kotłowni zwolniliśmy dyscyplinarnie za pijaństwo w czasie służby... Do pozostałych nie mamy zastrzeżeń. Pozwoli pan, że ja też trochę ponarzekam.

— Proszę.

— Za to, że w niektórych mieszkaniach jest zimno, często ponoszą winę domorośli hydraulicy. Wystarczy, by choć jedna osoba rozkryzowała kaloryfer, a wówczas w całym pionie spada temperatura, z wyjątkiem tego jednego mieszkania. Jeżeli zostanie to zrobione w kilku blokach, to wtedy podnosi się temperatura wody powracającej do kotłowni i występuje obniżenie temperatury zasilania, co powoduje niedogrzewanie mieszkań. Przyczyną jest w tym przypadku wprowadzanie w błąd obsługi kotłowni.

— Docierają do redakcji także narzekania na brak ciepłej wody...

— Na osiedlu Warneńczyka te same kotły zasilają centralne ogrzewanie i magistralę z ciepłą wodą. Podczas tak wysokich mrozów nie można utrzymać odpowiedniej temperatury w kaloryferach i w kranach. Trzeba było z czegoś zrezygnować. Ciepła woda dostarczana jest o oznaczonej porze rano i wieczorem. Podobnie wygląda sytuacja w trzech blokach na os. Kosynierów.

— Czy w stosunku do tych spółdzielców, wobec których nie wywiązanie się z powinności, będziecie stosować ulgi w czynszach?

— Tak. Jeżeli temperatura w mieszkaniu jest niższa od 14 stopni, to zgodnie z przepisem za każdy dzień przysługuje bonifikata w wysokości 1/30 opłaty miesięcznej za c.o., a jeśli temperatura mieści się w granicach 14—17 stopni, to 1/60. W przypadku braku ciepłej wody ma to zastosowanie wówczas, gdy jej temperatura jest niższa niż 35 st. C i co najmniej przez 3 dni w tygodniu dostarczana jest krócej jak 10 godzin.

— U kogo należy upominać się o bonifikatę?

— Trzeba telefonować do spółdzielni na nr 58-10.

— I ktoś od was przyjdzie i sprawdzi?

— Innego wyjścia nie ma. O wysokości przyznanej bonifikaty będziemy informować zainteresowanych pisemnie. Mieszkańcom z os. XXX-lecia PRL i Kazanowa spółdzielnia naliczy je za styczeń bez konieczności osobistej interwencji.

Rozmawiał:
W. WOJCIESZONEK
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Wojewoda Andrzej Wojciechowski spotkał się z księdzem arcybiskupem Bazylem, metropolitą Warszawy i całej Polski, który przebywał w Przemyślu w związku z obchodami święta Jordana przez wyznawców kościoła prawosławnego.

Problemy telekomunikacji i poczty były tematem spotkania gospodarzy woje-

wództwa z ministrem łączności Władysławem Majewskim, który gościł również w Wojewódzkim Komitecie SD oraz spotkał się z załogami WUT i WUP.

Obradowała Rada Wojewódzka PRON. Posiedzeniem tym zainaugurowano w Przemyślu kampanię sprawozdawczo-wyborczą w ogniwach i radach stopnia podstawowego ruchu Podkreślono, że integralną częścią kampanii będzie konsultacja założeń do projektu ordynacji wyborczej do Sejmu PRL. O szczegółach w następnym numerze.

Na sesji WRN uchwalono plan społeczno-gospodarczy i budżet województwa na rok 1985. W planie ujęto m.

in. zadania zawarte w wojewódzkim programie wyborczym. Budżet na br. wynosi 8 995 646,7 tys. zł. Uchwalono ponadto tzw. rezerwę budżetową na nieprzewidziane wydatki w wysokości 20 269,3 tys. zł. Relacja z sesji za tydzień.

Pod przewodnictwem wicewojewody Wojciecha Władczyńskiego obradował Wojewódzki Sztab ds. Wypoczynku Letniego i Zimowego Młodzieży. Podczas tegorocznych ferii z różnych form wypoczynku skorzysta łącznie ok. 33 tys. dzieci i młodzieży z naszego regionu.

Z okazji 40-lecia Szkoły Położnych, w Przemyślu odbył się jubileuszowy zjazd koleżeński byłych słuchaczy

też zasłużonej placówki, z udziałem wykładowców i wychowawców.

Problemy związane m. in. z nieuzasadnionym i nieuczciwym bogaceniem się niektórych osób, żerujących na niedostatkach naszej gospodarki, były tematem kolejnego posiedzenia specjalnego zespołu, powołanego przez wojewodę. Członkowie zespołu podsumowali swą działalność w roku ubiegłym oraz wytyczyli zadania na br.

Komisja odbioru zakończyła prace związane z przejęciem pomieszczeń w Ryńku nr 6 w Jarosławiu przeznaczonych na Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Przekazanie klubu do użytku ma nastąpić w maju br.

Chińczycy w Baszni



Tian Suing i Antoni Wiśniewski — I sekretarz KM PZPR w Lubaczowie — wymieniają upominki. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W ubiegłym tygodniu w naszym województwie, a konkretnie — w Kopalni Siarki „Smolinka” w Baszni, przebywała kilkuosobowa grupa inżynierów i techników chińskiego przemysłu chemicznego, którzy zajmują się eksploatacją siarki w Taian (kanton Szan-tung) Wydobycie, również dla Chin, „Złotego złota” odbywa się identyczną metodą, stąd zainteresowanie Basznią, choć nie tylko. Chińczycy byli przez kilka dni także w tarnobrzeckim zagłębiu siarkowym. Na czele delegacji stał Tian Suing, sekretarz tamtejszej, jakby wojewódzkiej organizacji partyjnej, a jednocześnie dyrektor kopalni i zakładu doświadczalnego.

Gościom towarzyszył Andrzej Rzegocki ze Zrzeszenia Przedsiębiorstw i Kopalni Surowców Chemicznych, rolę gospodarzy pełnił dyrektor kopalni w Baszni Julian Gilarzki i główny specjalista do spraw rozwoju Aleksander Bilyk, który przez pół roku szkolił chińskich inżynierów i pomagał w uruchomieniu kopalni siarki, wydobywanej tam nieznaną metodą wytopu.

Zapytany w czasie spotkania w Komitecie Miejskim PZPR w Lubaczowie, o swe wrażenia — Tian Suing m. in. powiedział: — Polacy są niezwykle grzeczni i nam życzliwi. Bardzo sobie to cenimy. Mieliśmy okazję przebywać w polskich domach, spotykała nas wszędzie gościnność. Cieszymy się z waszych dokonań i podziwiamy pod wielu względami...

Z dalekiego Tadżykistanu

14 stycznia br. otrzymaliśmy list z Duszanbe — stolicy Tadżykistanu, republiki związkowej w azjatyckiej części Związku Radzieckiego. Piszący po polsku Wiktor Lewczenko z dużym sentymentem wspomina Przemyśl z okresu II wojny światowej. W swoim książkowym zbiorze ma opracowania dotyczące walk w 1941 roku. Interesują go jednak powojenne losy i dzień dzisiejszy nadszańskiego grodu. Dlatego, za naszym pośrednictwem, zwraca się do przemyslan z prośbą o korespondencję na temat historii i kultury Ziemi Przemyskiej. Wdzięczny też będzie za wszelkie pomocnicze materiały. Chętnie odpowie na każdy list, choć nie pisze biegle po polsku, jako że jest samoukiem.

Wszystkim zainteresowanym nawiązaniem kontaktu podamy adres: Wiktor Lewczenko, 734064 Duszanbe 64, ul. Putowskovo 103/13.



JAROSŁAW

Jarosławski Dom Kultury

- 31 I godz. 11 — Filmowe spotkanie z przygodą
- 31 I godz. 17 — Klub Młodszego Literata: wieczór autorski Jerzego J. Fafary
- 1 II godz. 18 — Dyskusyjny Klub Filmowy „Impuls” przedstawia film prod. pol. „Był jazz”
- 1 II godz. 11 — „W krainie baśni” — gry i zabawy
- 2 II godz. 11 — Zgaduj — zgadula pt. „Poczet królów polskich
- 2 II godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora
- 3 II godz. 11 — Klub Amatora Plastyka: wykład prof.

W. Słwińskiego nt. techniki pastelowej połączony z projekcją filmów

- 3 II godz. 19.30 — Zespół satyryków łódzkich „Armia Zbawienia” w programie pt. „Zbaw się razem z nami”.
- 5 II godz. 16 — Spotkanie w Klubie „Ateś 70”
- 6 II godz. 11.30 — „Miss obiektyw” — gry i zabawy
- 6 II godz. 18 — „Pieniądz papierowy w Polsce i na świecie” — prelekcja w Klubie Numizmatyka

LUBACZÓW

- Lubaczowski Dom Kultury
- 31 I godz. 17 — Spotkanie w Klubie Seniora
- 2 II godz. 19 — Karnawałowy wieczór taneczno-rozrywkowy organizowany przez ZM LKP.
- 3 II godz. 15.30 — Kabaret „Armia Zbawienia” z programem „Zbaw się razem z nami”.
- 5 II godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.
- 6 II godz. 17 — Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon” przedstawia film pol. pt. „Seksolatki”.

Wystawa malarstwa Jolanty Szalańskiej.

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

- 1 II godz. 11 — Otwarcie wystawy pt. „Działalność Włodzimierza Steciaka — muzyka i społecznika w 40-leciu PRL”.
- 2 II godz. 18 — Projekcja filmu „Połowanie na muchy”
- Wojewódzki Dom Kultury
- 1, 2 i 3 I godz. 18 — Dyskoteka dla dorosłych
- 5 II godz. 18 — Spotkanie w Klubie Psychotronika i Klubie Szaradzysty „Przemek”
- Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
- Malarstwo Stanisława Jakubowskiego — wystawa pt. „Bogowie Słowian”
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna
- Wystawa: „Miesiące książki rolniczej”
- Dom Kultury Kolejarski
- 1 II godz. 11 — Wycieczka do muzeum
- 3 II godz. 16 — „Ludowa szopka polska” w wykonaniu

Teatru Lalki i Aktora „Kacperek” z Rzeszowa.

5 II godz. 18 — Koncert muzykujących rodzin kolejarskich.

Osiedlowy Dom Kultury „Kmieć”

- 4 II godz. 17 — Projekcje filmowe m. in. „Krzesełwo”
- 5 II godz. 17 — Film dla dzieci „Hop, i jest Małpolud”
- 6 II godz. 17 — Zestaw bajek.

Klub Osiedlowy (ul. Piłsudskiego)

- 1 II godz. 16.30 — Projekcje filmów dla dzieci
- 6 II godz. 17.30 — Turniej szachowy.
- Stowarzyszenie „PAX”
- 5 II godz. 17.30 — Inauguracja działalności Klubu Działkowca-Pszczelarza oraz wykład W. Pruchala nt. „Gospodarka pszczelarstwa w dobie obecnej”.

PRZEWORSK

- Przeworski Dom Kultury
- 2 II godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.
- 5 II godz. 16 — „Baśniowa kraina” — impreza dla dzieci i młodzieży.



2 LUTEGO

PROGRAM I

- 8.25 — Program dnia
- 8.30 — Tydzień na dziale
- 9.00 — Dla młodych widzów: m. in. „Don Kichot z Manczy”
- 10.30 — Dziennik
- 10.40 — „Indyk” Sławomira Mrośka
- 12.05 — Interart 84
- 12.35 — Kronika lat pierwszych
- 13.15 — Poradnik rolniczy
- 13.50 — Świat z bliska
- 14.25 — Program wojskowy
- 15.00 — Dziennik
- 15.10 — TV lista przebojów — propozycje
- 15.30 — W świetle ciszy
- 16.00 — „Lalka” (5) — film TP
- 17.20 — Mistrzostwa Świata w narciarstwie alpejskim
- 18.10 — Losowanie Dużego Lotka
- 18.20 — Pegaz
- 19.00 — Bolek i Lolek
- 19.10 — Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — „Zawód: syn” — film obyczaj. włoski
- 21.35 — Czas
- 22.05 — Dziennik
- 22.10 — Wiadomości sportowe
- 22.45 — Rewia brazylijska
- 23.30 — Kino nocne: „Przyjęta” — sens. USA

PROGRAM II

- 11.00 — Dziennik
- 12.10 — Filharmonia Dwójki
- 12.30 — „Od soboty do soboty” — informator kulturalny
- 12.45 — Trzy kwadransy ze sportem
- 13.00 — Czas dla pasjonatów
- 13.50 — Podróże na taśmie filmowej
- 14.30 — Ze sztuka na ty
- 15.00 — Videoteka
- 16.30 — Kiedyś ci okradną (1)
- 16.55 — Spektrum
- 17.25 — Kiedyś ci okradną (2)
- 17.40 — „Rodowód człowieka” (2)
- 18.30 — Kronika z Krakowa
- 19.00 — Reportaż tygodnia
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Błis na bis i nie tylko
- 21.15 — Studio Sport
- 21.30 — Wzbranie Melpomeny: Nona Andrycz
- 22.20 — Dziennik
- 22.25 — „Pustelnia Parmeńska” (1) — film RFN
- 23.25 — Sława Gayga

3 LUTEGO

PROGRAM I

- 8.15 — Program dnia
- 8.20 — Tydzień
- 8.50 — Teleranek
- 10.30 — Dziennik
- 11.00 — „Przygody roślin”
- 11.10 — „Decedujący front” — film ZSRR
- 11.30 — Estrada folkloru
- 12.05 — Siedem anten
- 13.05 — Kraj za miastem
- 13.30 — V Ogólnopolski Konkurs Tańca i Choreografii
- 14.10 — „Koziołek Matołek” Kornela Makuszczyńskiego
- 15.00 — Dziennik
- 15.10 — Program dnia
- 15.15 — „Tam, gdzie rośnie wanilia”
- 16.00 — „Orient Express” (5) — film franc.
- 17.00 — Studio Sport
- 17.50 — Kulisy wielkiej polityki
- 18.20 — Antena
- 19.00 — Wieczorka
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — „Shozum” (6) — film amer.-jap.
- 20.45 — Tworzenie historii: Jalta
- 21.50 — Sportowa niedziela
- 22.20 — Dziennik
- 22.25 — Lekykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

- 8.35 — „Orient Express” (6) — dla niesłyszących
- 16.30 — Miżecz w mundurach
- 11.00 — Dziennik
- 11.10 — Gimnastyka przy muzyce
- 11.20 — Bliznę natury
- 11.30 — Sława Jolanta Arnał
- 12.00 — Kwadrans z hejnałem
- 12.15 — Niedziela w Kazimierzu Wielkim
- 13.00 — „Kino-Oko”
- 14.00 — Studio Sport
- 14.25 — Gdybym był...
- 15.15 — Kino rodzinne
- 16.00 — Jutro poniedziałek
- 16.30 — Koncert Billy Joela
- 17.30 — „Człowiek z Suez” (4) — film franc.
- 18.25 — Wywiadowcy w Tokio — film dok.
- 19.00 — Mola muzyka: Andrzej Jasicki
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Studio Sport
- 21.00 — Wokół estrady: Alina Janowska
- 21.30 — Dziennik
- 21.35 — „Sera rodu Palliserów” (1) — film sng.
- 22.30 — Galeria dwójki: Jadwiga Tyszkowa

„Czerwony kur” pieje także w zimie Jak zostać strażakiem?

Największe zagrożenie pożarowe występuje z reguły w okresie letnim, ale i podczas tegorocznej mroźnej zimy strażackie wozy często wyjeżdżają poskromić „czerwonego kura”. Przyczyna pożarów bywa teraz najczęściej wadliwe funkcjonowanie przewodów kominowych. Oto kilka przykładów z tego miesiąca przekazanych nam przez mjr. p.o. FELIKSA GAWEŁA — zast. komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej.

7 bm. wybuchł pożar w Szkole Podstawowej w Koszonicach. Przyczyna — drewniana belka wstawiona w... przewód kominowy. Dzięki szybkiemu powiadomieniu jednostek straży pożarnej oraz sprawnemu ich działaniu, straty spowodowane przez ogień są niewielkie 8 bm. od rozgrzanego przewodu kominowego zapaliła się boazeria w sklepie „Rolnik” w Jarosławiu. Spłonęła część towaru, straty są jednak niewielkie. W tym

samym dniu stanęła w płomieniach biblioteka w Urzędowicach. Przyczyną pożaru była wadliwa instalacja elektryczna, straty wynoszą około 750 tys. zł. 13 stycznia w miejscowości Święte, wskutek wad urządzeń grzewczych, spłonęła część domu, a w nim 89-letnia właścicielka. 14 stycznia w Woli Rokietniczej ogień strawił dach i drewniany strop nad oborą. Przyczyną było elektryczne dogrzewanie chlewni. Straty wyniosły 200 tys. zł. Wskutek nieszczelności pieca wybuchł pożar w kotłowni sklepu „Cepelia” w Przemyślu. Ogień rozprzestrzenił się szybko na łatwopalnych opakowaniach. Na szczęście został szybko zlokalizowany i zlikwidowany w zarodku, dzięki czemu straty znikome.

To przykłady z ostatnich tygodni. Dowodzą one, że ostrożności nigdy nie za dużo, a strażacy muszą być ciągle w pogotowiu, by ratować ludzkie życie i mienie.

Przy tej okazji informacja dla tych, którzy pragnęliby kształcić się w jednej z trzech szkół pożarnictwa. Maturzyści mogą podjąć naukę w SZKOLE GŁÓWNEJ SŁUŻBY POŻARNICZEJ w Warszawie (po pięcioletnich studiach uzyskuje się tytuł mgr. inż. i stopień podporucznika) SZKOŁY CHORAŻYCH POŻARNICTWA w Krakowie i Poznaniu przyjmują absolwentów szkół średnich, nauka trwa dwa lata. Podchorążowie i kadeci odbywają w tym czasie szkolenie wojskowe, zdobywają też uprawnienia do prowadzenia pojazdów mechanicznych. Otrzymują także m. in. bezpłatne umundurowanie, zakwaterowanie i wyżywienie.

Wszelkich informacji o rekrutacji do wspomnianych szkół udziela: Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Przemyślu (tel. 50-11) oraz komendy rejonowe w Jarosławiu (tel. 23-19), Przeworsku (tel. 37-81) i Lubaczowie (tel. 221-83). (b-d)

Cebula przypomina życie



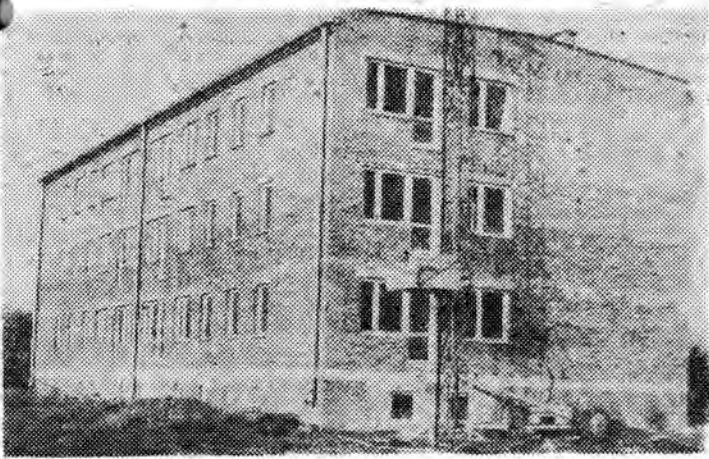
Przebudzenie

Wież Morawsko (gm. Jarosław) liczy 242 numery, w produkcji rolnej plasuje się zawsze w czołówce gminy, tamtejsi rolnicy specjalizują się głównie w dostawie mleka i hodowli młodego bydła rzeźnego. Przez długie jednak lata każdy we wsi zajęty był jakby własnym podwórkiem w zasadzie nic się nie działo w dziedzinie, która zwie się czynami społecznymi. Ostatnim przedsięwzięciem zrealizowanym tym właśnie sposobem było wybudowanie drogi przez wieś. Od tego czasu (a było to pod koniec lat 50-ych) jakby zapomniano że dla wspólnego dobra można w czynie społecznym coś zbudować, coś ulepszyć. Przyczyną takiego stanu rzeczy unatrjuje się dzisiaj w braku zaangażowania, który wynikał podobno ze złych kontaktów na linii wieś — Urząd Gminy.

Czas jednak biegnie, zmieniają się ludzie, przelamuje się bariery i dzisiaj mieszkańcy Morawsko można by stawiać za przykład w realizacji czynów społecznych. Pierwszą jaskółką było wybudowanie w 1982 roku sklepu spożywczego. W następnym roku zmodernizowano 4 km odcinek drogi przez wieś, mieszkańcy mieli w tym znowu okazały udział. W ub. r. wyremontowano starą świetlicę — o materiały postarał się Urząd Gminy, prace zaś wykonano we własnym zakresie. W tym też roku wybudowano kolejny pawilon handlowy — tu materiały dostarczyła gminna spółdzielnia społeczność wiejska doprowadziła zaś inwestycję do stanu surowego, w czerwcu br. pawilon winien być gotowy do podjęcia działalności handlowej. Wybudowano również 2 km dróg dojazdowych do pól. Najważniejszym jednak przedsięwzięciem, którego realizację rozpoczęto w ub. r., jest budowa emizy-sświetlicy. Wszystkie roboty ziemne mieszkańcy wykonali sami.

Jak więc widać, w ostatnich latach społeczność Morawsko sporo robi dla swej wsi, ludzie angażują się w czyn społeczny. Wypada tylko żywić nadzieję że zapal nie ostygnie na horyzoncie jawią się bowiem kolejne przedsięwzięcia — budowa wodociągu i gazyfikacja. Zamiany to pracochłonne i kosztowne, ale przecież do zrealizowania. (ced.)

Blok mieszkalny w Orłach



W ORŁACH TRWA BUDOWA BLOKU MIESZKALNEGO dla 14 rodzin — członków miejscowej Warzywno-Ogrodniczej Spółdzielni Produkcyjnej i 4 rodzin nauczycielskich. Inwestorem jest spółdzielnia mieszkaniowa, a wykonawcą Wojewódzka Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego w Mulinie. Koszt inwestycji wyniesie 30 mln złotych.

Roboty weszły w stadium końcowe, oddanie mieszkań użytkownikom nastąpi w połowie roku. Jak nas poinformował Franciszek KIEBOWICZ, prezes Warzywno-Ogrodniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Orłach, wykonawcy starają się wywiązać ze swego zadania jak najlepiej, roboty prowadzi solidnie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Po raz pierwszy w Przemyślu

Międzynarodowa wystawa filatelistyczna

W maju br. przypada 40 rocznica rozgromienia Niemiec hitlerowskich i zakończenia II wojny światowej. Z tej okazji w Przemyślu zorganizowana zostanie pod hasłem „Pokój — przyjaźń — współpraca” międzynarodowa wystawa filatelistyczna. Oprócz wystawców z Okręgu Rzeszowskiego PZF (obejmującego cztery województwa Polski południowo-wschodniej) w wystawie wezmą udział filatelisci z Bułgarii i Rumunii. Ekspozycja obejmie ok. 200 ekranów wystawowych.

Gospodarzem wystawy, która urządzona zostanie w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, jest Zarząd Oddziału PZF w Przemyślu. Z okazji ekspozycji stosowany będzie okolicznościowy kasownik, przewidziane są też pamiątkowe wydawnictwa.

Rozpoczął działalność komitet organizacyjny, honorowy protektorat nad wystawą objął I sekretarz KW PZPR Zenon Czech.

(ced.)

Dlaczego jedynie „mrożony”?

Rokrocznie, kiedy mija fala przedświątecznych zakupów i kolejek za karpem na wigilijny stół — w handlu pojawia się ta królewska ryba w postaci mrożonej. Niestety oferta nie wywołuje zachwytu klientów, którzy obawiają się, że ten „mrożony”, to nic innego, jak tylko karp, który nie dotrwał żywy do wigilijnego popołudnia...

Zastanawia nas jedna rzecz. Gospodarstwo Rybackie w Starzawie odległe jest od Przemyśla o niecałe 30 kilometrów i na niedobór karpia (przynajmniej na naszych łamach) nigdy nie narzeka, a wprost przeciwnie — rokrocznie rybacy martwią się co zrobić z obfitością ryb. Pytanie: dlaczego w innych miesiącach roku, poza jedną dekadą w grudniu, żywe karpie są tak nieosiągalnym rarytasem, chociaż chętnych na nie byłoby wielu? Chyba coś się komuś nie kalkuluje: sprzedawać lub myśleć po kupiecku. „Myśleniem” na pewno nie jest warunek zakupu butelki oleju sojowego łącznie z „mrożonym”, co się zdarzyło jednemu z naszych Czytelników w sklepie rybnym przy ul. 3 Maja. A jeśli już sprzedaż wiązana, to można do tego zestawu (ryba plus olej) zaproponować również... rolkę papieru toaletowego, jako że produkt to również deficytowy, a i przy konsumpcji „mrożonego” przydatny...

(ivo.)

W 1977 ROKU W HORYŃCU ZDROJU ODDANO DO UŻYTKU PIERWSZE W KRAJU SANATORIUM DLA ROLNIKÓW. Jego lokalizacja nie była przypadkowa — miejscowość ta posiada bowiem najlepsze w Polsce złoża borowin oraz wód mineralnych z zawartością siareczków, które skutecznie leczą reumatyzm. Nie trzeba dodawać, że najbardziej narażeni na tę chorobę są chyba rolnicy.

Dzięki specyficznym warunkom przyrodolecznym uzdrowisko stało się bardzo popularne i znane w całym kraju. Z roku na rok przybywało kuraćszy, wydłużała się kolejka oczekujących na skierowanie (czeka się na nie nawet 8 miesięcy). Dla przykładu, w roku ubiegłym tylko z naszego województwa takich rolników było 830, skierowania zaś otrzymało 192 (w porównaniu do 1983 roku stanowi to zaledwie 47 proc.). Sytuacja taka sprawia m. in., że przedawnieniu ulegają wyniki badań specjalistycznych i laboratoryjnych.

W takich okolicznościach zrodziła się idea rozbudowy sanatorium „Rolnik”. Asympt do tego dali właściwie sami kuraćszy, którzy w każdym turnusie organizują zbiórki pieniężne z przeznaczeniem na ten cel. 12 kwietnia 1984 roku — z inicjatywy Rady Wojewódzkiego Związku Rolników, Kolek i Organizacji Rolniczych — zawiązał się

Nie wystarczą same borowiny...

Spółeczny Komitet Rozbudowy Sanatorium „Rolnik” w Horyńcu Zdroju. W jego skład weszli przedstawiciele rolników z wszystkich województw, reprezentanci samorządu rolniczego i centralnych władz spółdzielczości wiejskiej. Komitet wystąpił z apelem o poparcie idei rozbudowy. O siewności tego przedsięwzięcia była już mowa, warto jednak zacytować fragment odezwy: „(...) Jest w Horyńcu Zdroju ogromny zasób czystej wody pitnej, własny teren z pełnym uzbrojeniem pod budowę obiektu sanatoryjnego i zakładu przyrodolecznego. Kuchnia, stolówka, kotłownia sanatorium „Rolnik” mogą obsługiwać nowy obiekt hotelowy. Są też rezerwy w wykorzystaniu gabinetów zabiegowych (...)”

Program przewiduje budowę hotelu na 200 miejsc. Do chwili wybudowania nowego zakładu przyrodolecznego proponuje się urządzenie w budynku hotelowym basenu kąpielowego oraz pomieszczeń do zabiegów dla wyłącznych potrzeb sanatorium „Rolnik”.

Komitet zaproponował, aby środki finansowe na ten cel pochodziły m. in. z dobrowolnego opodatkowania się rolników w wysokości 1 zł od każdego tysiąca uzyska-

nego za sprzedane płody rolne od 1 lipca 1984 r. do 1990 roku, a także przeznaczenia na ten cel 10-20 proc. funduszu rozwoju rolnictwa we wsiach całego kraju oraz części czystej nadwyżki finansowej z jednostek i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa.

Na koncie Społecznego Komitetu Rozbudowy Sanatorium „Rolnik” (NBP — Oddział Lubaczów 65126-169-138) zgromadzono na koniec ub. r. ponad 1,5 mln zł. Kwota ta umożliwia jedynie zlecenie opracowania dokumentacji. Największy wkład, jak dotąd, wniosli SKR-y z naszego województwa — 0,5 mln zł. WZRKiOR w Białej Podlaskiej — 205 tys. zł, kuraćszy — 252 tys. zł oraz WSBW w Jarosławiu — 180 tys. zł. Rolnicy indywidualni wpłacili kilka tysięcy złotych.

Idea rozbudowy — dzięki interwencji w Sejmie, zgłoszonej przez posłów z naszego województwa — uzyskała przychylną opinię resortu zdrowia i opieki społecznej oraz obietnicę poparcia finansowego. Jednak bez większego zaangażowania się wspomnianych wcześniej organizacji, instytucji oraz samych rolników nie ma ona szans powodzenia.

(ced.)

40-lecie Szkoły Położnych w Przemyślu

Utworzyła jako pierwsza po wyzwoleniu średnia szkoła medyczna w Polsce. Dzięki niej w sposób istotny zasilono kadry służby zdrowia w zniszczonym przez wojnę i krwawą okupację kraju. A „białego” personelu wówczas brakowało — hitlerowska machina zbrodni nie oszczędzała nikogo...

Imprezy jubileuszowe rozpoczął zjazd koleżanki absolwentek zasłużonej szkoły. Spotkanie to przyniosło wiele wzruszających wspomnień. Do najserdeczniejszych należały rozmowy z byłymi wykładowcami. Niektórych spośród nich przedstawiamy na naszych łamach.



Droga życiowa JANINY WARANKI jest historią kobiety której młodość przypadła na okres wojny. W latach 1940-1942 przebywała na przymusowych robotach w Niemczech, po powrocie do kraju przyszło jej przeżyć aresztowanie męża i jego zsyłkę do obozu pracy, skąd już nigdy nie wrócił.

Z takim bagażem smutnych doświadczeń w 1948 roku, już jako osoba dojrzała, zapisuje się do Państwowej Szkoły



ZOFIA KACZOR otrzymała dyplom w Państwowej Szkole Pielęgniarstwa w Przemyślu w 1949 roku. Dwa lata później zaczęła w niej pracę jako nauczycielka zawodu na oddziale położnictwa. Zainteresowania sprawiły, że w 1953 roku, systemem eksternistycznym, ukończyła szkołę położnych w Łyżymiu. W 1955 roku została dyrektorem Państwowej Szkoły Położnych w Przemyślu; na tym stanowisku pozostała przez 10 lat, aż do reorganizacji średniego

Pielęgniarstwa w Przemyślu, by w 1950 roku stać się jej pracownikiem — instruktorem klasowym, a od 1951 roku — kierownikiem szkolenia praktycznego.

Od tego momentu rozpoczyna się jej ustawiczna praca nad podnoszeniem własnych kwalifikacji, m. in. w Szkole Instruktorów Pielęgniarstwa w Warszawie zdobyła wyższe wykształcenie zawodowe.

Była współorganizatorem pielęgniarstwa w otwartej opiece zdrowotnej, w higienie przemysłowej, pielęgniarstwie domowym i wiejskich ośrodkach zdrowia, współpracowała ze Związkiem Harcerstwa Polskiego oraz PTTK. Przez szereg lat wraz z młodzieżą, uczestniczyła w akcji „Frombork 1001” otrzymując w uznaniu za tę pracę honorowe obywatelstwo tego miasta.

Jest na emeryturze, ale pracuje nadal. Jak twierdzą jej przełożeni — posiada dużą umiejętność przekazywania wiedzy młodzieży w sposób dostępny i rozwijający samodzielność w myśleniu i działaniu.

szkolnictwa medycznego w Przemyślu. Nie zrezygnowała jednak z pracy dydaktycznej na oddziale położnictwa, w 1977 roku przeszła na emeryturę.

Nie jest to jednak czas biernego wypoczynku pani Zofii Kaczor. W miarę swoich możliwości w dalszym ciągu pracuje w szkolnictwie medycznym. Dała się poznać jako wzorowy nauczyciel i wychowawca młodego pokolenia oraz jako bardzo dobry organizator pracy oświatowej. Niezależnie od oficjalnego programu nauczania starała się przekazać swoim wychowankom jak najwięcej wiadomości przydatnych w bezpośrednim kontakcie z chorym.

Absolwentki przemyskiej szkoły położnych mówią ciepło o swej nauczycielce — dyrektorce i zgodnie podkreślają, że jej najbardziej znaną cechą było pogodnie usposobienie i przychylność do ludzi. W pracy pozazawodowej angażowała się w Polskim Czerwonym Krzyżu.

Została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.



Mgr CZESŁAWA SROCZEK absolwentka Państwowej Szkoły Pielęgniarek w Przemyślu zostaje w 1949 roku instruktorem na oddziale chirurgicznym przemyskiego szpitala. W 1950 roku kończy Szkołę Instruktorów Pielęgniarstwa w Warszawie i obejmuje stanowisko kierownika szkolenia w macierzystej szkole. W styczniu 1953 roku zostaje jej dyrektorem, a od 1964 roku, po reorganizacji, dyrektorem Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa i Położnych, od 1974 roku dyrektorem Zespołu Szkół Medycznych. W międzyczasie studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując tytuł magistra pedagogiki.

Jej zasługą było zorganizowanie w Przemyślu pielęgniarstwa domowego. Metodą eksperymentu pierwsza wprowadziła do programów nauczania praktyki uczenie w wiejskich ośrodkach zdrowia, pod jej kierownictwem szkoła, a następnie zespół szkół stały się wzorowymi placówkami kształcenia średnich kadr medycznych. Organizowano w nich wiele sesji popularyzatorskich i zjazdów. Jako dyrektor cieszyła się uznaniem władz resortu zdrowia.

Znajdowała zawsze czas na pracę społeczną, przyczyniła się do reaktywowania Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, w którym pełni funkcję przewodniczącej zarządu wojewódzkiego, od 1958 roku jest członkiem partii.

W 1979 roku przeszła na zasłużoną emeryturę, pracuje jednak nadal na półetacie, jest więc w dalszym ciągu doradcą i przyjacielem młodzieży, sprawy szkoły pozostają nadal jej bliskie. Aktywnie działa w Radzie Miejskiej PRON jako przewodnicząca komisji oświaty. Wielokrotnie odznaczana i wyróżniana, posiada Krzyż Kawalerski, Orderu Odrodzenia Polski, odznaki „Za zasługi dla województwa rzeszowskiego” i „Za zasługi dla województwa przemyskiego” oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej.



Lekarz WITOLD TOKARZ studia ukończył w 1934 roku na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, pracę zawodową rozpoczął na oddziale chirurgicznym szpitala w Przemyślu jako sekundariusz. Aresztowany przez gestapo w 1942 roku, został wywieziony do Oświęcimia (nr obozowy wytatuowany na ręce 93244). Jak setki tysięcy innych Polaków przeżył piekło, ocalał dzięki odrobinnie szczęścia i pomocy udzielonej mu przez innego przemyslanina dr. Jana Chlebowskiego. Później on sam pomagał i ratował życie innym więźniom.

W maju 1945 roku powrócił do Przemyśla, do oczekujących nań żony i syna. Niemal z miejsca włączył się w nurt życia, trudnego jak wszędzie. Rozpoczął pracę w szpitalu na oddziale położniczym. Ponieważ brakowało lekarzy, pracował jednocześnie w ubezpieczalni jako lekarz rejonowy, pełnił także obowiązki zastępcy dyrektora Państwowej Szkoły Położnych w Przemyślu. Od 1949 roku był kolejno — dyrektorem szkoły pielęgniarek oraz felczerów i laborantów medycznych. Od 1961 roku, przez 10 lat, aż do odejścia na emeryturę, był dyrektorem Szpitala Miejskiego. Dążył do jego rozbudowy i, jak dziś wspomina, uzyskał na to zgodę władz wojewódzkich, była przygotowana dokumentacja i konkretne plany. Zamierzenia te zostały jednak zaprzepaszczone w okresie późniejszym.

Witold Tokarz jest od 1965 roku członkiem PZPR. Jego praca zawodowa i społeczna znalazła uznanie. Został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i korporacyjnymi, m. in. Krzyżem Kawalerskim, Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Edukacji Narodowej, odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego”.



MARIA KWOLEK uzyskała w 1949 roku dyplom położnej, a następnie ukończyła trzyletnie studia pielęgniarckie i pedagogiczne w Warszawie. Pracę w charakterze instruktora w Państwowej Szkole Położnych podjęła już w 1949 roku. W okresie od 1951 do 1967 roku pełniła obowiązki kierownika szkolenia, doskonale organizując proces dydaktyczny. Od 1975 roku przebywa na emeryturze.

Postawą zawodową, wiedzą i umiejętnościami pedagogicznymi oraz zaangażowaniem na rzecz szkoły zyskała autorytet wśród grona nauczycielskiego i młodzieży. Wniosła niemały wkład w podnoszenie kwalifikacji absolwentek szkoły, które podejmowały pracę w szpitalach bądź izbach porodowych w wielu miejscowościach kraju.



IRENA WYSKIEL po ukończeniu w 1954 roku Państwowej Szkoły Położnych podjęła w niej pracę dochodząc do stanowiska kierownika szkolenia praktycznego. Gotowość do pracy społecznej i liczne inicjatywy, nie tylko zawodowe, zyskały jej opinię człowieka, na którego można zawsze liczyć i darzyć nieograniczonym zaufaniem.

W ubiegłym roku przeszła na emeryturę. Nie chce jednak być bezczynna, jest w dalszym ciągu nauczycielem zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu.

Doskonale, z istic pielęgniarcką dokładnością, uczyła i uczy młodzież zawodu, organizuje pracę, unikając rygorystycznych metod postępowania. Nie uznaje stereotypów, ustawicznie doskonali metody nauczania, a jak twierdzi, dobry nauczyciel pielęgniarstwa to ten, kto oprócz znajomości teorii i zagadnień techniczno-zawodowych ma powołanie opiekuna i wychowawcy i tę cechę potrafi wpaść uczniom.

Jest członkiem PZPR. Za pracę zawodową i społeczną odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi oraz wieloma odznaczeniami resortowymi.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



KARIERA NIKODEMA DYZMY



— Ja do pana Olszewskiego. Jest pan Olszewski?
— Nie ma. Proszę zgłosić się w godzinach urzędowych — odparł sucho dyziurny. Dyzma podniósł głos:
— To dla pana, panie n.łody — są godziny urzędowe, nie dla mnie, a w ogóle proszę grzeczniej, kiedy nie wiesz pan, z kim pan gadasz.
— Ja jestem grzeczny — bronił się urzędnik — a skąd mam wiedzieć, do kogo mówię, skoro się pan nie przedstawił.
— No, no, bez poufalności. A teraz rypaj pan do swego pana Olszewskiego i zamelduj, że przyjechał pan Dyzma z poleceniem od ministra. Żeby tu zaraz przyszedł, bo nie mam czasu.
— Urzędnik przeraził się i wśród ukłonów oświadczył, że wyjść mu nie wolno, lecz może zatelefonować do mieszkania pana dyrektora.
— Zaprowadził Nikodema do gabinetu szefa i już nie zdziwił się, że arogancki gość rozsiadł się w dyrektorskim fotelu za biurkiem.
— Nie minął kwadrans, a zjawił się dyrektor Olszewski. Był nieco zaspany i wyraźnie zaniepokojony. Na jego kwadratowej twarzy drgały wszystkie mięśnie, a przyszykowane rudawoblond wąsyki wyciągnęły się nad ustami linia uprzejmego uśmiechu. Starł się ukryć te, że maskowała go okoliczność zajęcia przez przybyśa jego własnego fotela.
— Jestem Olszewski, niezmiernie mi miło...
— Nie wiem, czy panu miło — odparł Dyzma, z lekką nuczącą się i podając rękę. — Jestem Dyzma...

67

Oczy Niny sapeliły się łzami. Przez chwilę patrzyła na Kasję szeroko rozwartymi wargami, później ukryła głowę w ramionach i zaczęła płakać. Szloch uniósł nierównym rytmem jej łopatkę, skóra na karku zaróżowiła się.
— Kasja zaciskała pięści, była jednak zbyt wzburzona, by mogła się pohamować.
— Może zaprzeczysz — wołała — może zaprzeczysz, że dziś od południa, odkąd przyszła depesza, zmienił ci się nastrój? Może zaprzeczysz, że przebrałaś się dla Dyzmy? Ze teraz od godziny mierzysz się przed lustrem, żeby go s-o-o-a-re-wać!
— Boże, Boże — szlochala Nina.
— Brzydkie się tym, rozumiesz!
— Nina zerwała się z krzesła. Jej wilgotne oczy rozplamiły się buntem.
— Więcej tak, więcej tak — wyszeptala dobitnie. — Prawda, masz rację, choć go oczarować, choć podobać się mu jak najbardziej... Jeżeli się tym brzydzisz, pomyśl, czy raczej ja nie powinnam się brzydzić tobą i sobą...
— Kasja wzięła się za boki, wybuchnęła śmiechem.
— Też znalazłaś sobie obiekt!
— Sądziła, że zmiażdży Ninę swą ironią, lecz ta wyzywająco podniosła głowę.
— Tak, znalazłam!
— Ordynarny brutal — wyrzuciła z pasją Kasja — wulgarny typ „gruduszcze-wo-chama”... Goryll!
— Właśnie, właśnie! I co z tego? — zarumieniona, podniecona w najwyższym stopniu wołała Nina. — Brutal! Tak! To jest typ nowoczesnego mężczyzny! To jest silny człowiek! Zwycięzca! Zdobywca świata!... Po coż mi zawsze wprawiasz, że jestem stuprocentową kobietą? Uwierzyłam ci i teraz, kiedy spotykam na swej drodze stuprocentowego mężczyznę...
— Samca — syknęła Kasja.
— Nina przygryzła wargi i zatrzymała oddech.
— Tak mówisz?... Więcej dobrze, samca, samca... Czyż nie jestem samiec?!!
— Chama — dodała Kasja.
— Nieprawda! Pan Nikodem nie jest chamem. Dość miałam dowodów jego subtelności. Jeżeli zaś jest brusque, czyni to świadomie. To jest jego styl, jego typ. To ja nad tobą powinnam się litować, że natura cię tak uposiłdziła, że nie jesteś w stanie odebrać elektryzującego działania tej najpiękniejszej siły, tej władczej, prymitywnej męskości... Tak, właśnie pierwotność, symplifyzm natury...
— Jakóż łatwo rezygnujesz z kulturalnych preferencji.
— Kłamiesz, kłamiesz, świadomie kłamiesz, sama przyznawałaś, że zenitem kultury jest wżycie się w prawa przyrody...
— Po co te frazesy? — z zimną ironią przerwała Kasja. — Powiedz po prostu, że chcesz go mieć w łóżku, że trzęsiesz się z żądy podstawienia mu swego ciała...
— Chciała jeszcze mówić dalej, lecz widząc, że Nina zakryła twarz chusteczką i zaczęła płakać, umilkła.
— Jakaż ty jesteś... bez serca... jaka... bez serca... — wśród łkania powtarzała Nina.
W oczach Kasi zapaliły się ogniki.
— Ja? Bez serca? I to ty mnie mówisz, Nino! Nino!
— Zostaje mi chyba — płakała tamta — samobójstwo... Boże, Boże... jakże ja jestem sama...
— Kasja nalata szklanke wody i przyniosła Ninie.
— Wypij, Ninuś, musisz się uspokoić, no wypij, kochana.
— Nie, nie, nie chcę... Zostaw mnie, zostaw...
— Wypij, Ninuś — prosiła.
— Nie chcę, idź, idź, jesteś bez litości...
— Po zaciśniętych palcach ściekały łzy. Kasja objęła ją i szepotała pieszczotliwe słowa. Wtem Nina drgnęła. Z daleka rozległ się sygnał samochodu.
— Po chwili światło jego reflektorów przesunęło się jaskrawą smugą przez pokój.
— Nie płacz, Ninuś, będziesz miała zacerwienione oczy.
— I tak nie zejdę na kolację — odparła Nina i rozszochala znów.
— Kasja okrywała pocałunkami jej mokre policzki, czując drgające usta, włosy.
— Nie płacz, nie płacz kochanie, byłam niedobra, brutalna, przebac, naj-drobia...
—

66

— Ależ naturalnie, że miło... Właśnie dziś rano otrzymałem telegram z ministerstwa.
— Dziękuj pan Bogu, że nie otrzymał pan dymy.
— Ależ, szanowny panie — zdenerwowanym głosem zaprotestował Olszewski — nieczym na to nie zasłużyłem! Zawsze z największą ścisłością stosowałem się do wszystkich ustaw i rozporządzeń. Nigdy na jedną literkę nie odstąpiłem...
— I co z tego? — szyderczo zapytał Dyzma. — Jak panu ta literka każe sprzedać firmom krajowym nie więcej, jak tyle a tyle, to pan resztę za psie pieniądze sprzedajesz zagranicę!
— Urzędnik wciąż bronił się, powołując się na daty i paragrafy, którymi sypał jak z rektawa. Jednakże Dyzma wyciągnął notatnik zawierający całą listę spisana przez Kunickiego i nie ustawał w ataku. Wreszcie najgwałtowniej napadł na Olszewskiego za przewlekanie spraw i odkładanie ich pod sukno, gdy zaś ten zasłaniał się tym, że często trudno bywa powziąć decyzję, Nikodem bez zająknięcia powtórzył aforyzm Jaszuskiego:
— Umiejętność kierowania polega na umiejętności szybkiej decyzji, panie kochany!
— Wydobył kartę wizytową Jaszuskiego i podał urzędnikowi. Ten długo roztrzęsionymi rękoma szukał binokli, gdy zaś je znalazł i przeczytał kartkę, stał się jeszcze bardziej uniozony.
— Zapewniał Dyzmę, że jest starym rutynowanym urzędnikiem, że zawsze ściśle trzymał się „literki”, że ma żonę i czworo dzieci, że personel biurowy jest do niczego, że przepisy czterokrotnie są sprzeczne, więc co ma robić, musi je sprzecznie wykonywać, że pan Kunicki sam sytuację zaostriżył, ale że teraz deprawdy nie widzi żadnych przeszkód do załatwienia kontyngentu.
— Skończyło się na tym, że w gabinecie zjawiała się specjalnie sprowadzona maszynistka i że przystąpiono do sporządzenia odpowiednich dokumentów, ściśle według „literki” notatek Kunickiego.
— Było już ciemno na dworze, gdy skończyli i Olszewski zaprosił Dyzmę na kolację. Ten jednak, pomyślawszy sobie, że lepiej nie pozbywać się aurceli przyjaciela ministra, podziękował i, poklepawszy urzędnika po ramieniu, pożegnał go słowami:
— No, w porządku. A nie zadzieraj pan ze mną, bo to, bracie, na dobre nie wyjdzie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Awantura zaczęła się od tego, że pani Nina zmieniła suknie wieczorem na bardziej szykowną i że dłużej niż zwykle układała przed lustrem włosy.
— Kasja dość miała zmysłu obserwacyjnego, by to spostrzec.
— Szkoda — powiedziała lekko — że nie należałaś toalety balowej.
— Kasiu!
— Co?
— Twoja uszczypliwość jest zupełnie nie na miejscu.
— Więcej po co się przebieprasza? — z nie ukrywaną ironią zapytała Kasja.
— Przebrałam się bez powodu. Ot, tak sobie. Dawno tej sukni nie nosiłam.
— Wiesz dobrze — wybuchnęła Kasja — że w niej wyglądasz ślicznie!
— Wiem — odparła z uśmiechem Nina i obrzuciła Kasję powłoczystym spojrzaniem.
— Nino!
— Nina uśmiechała się wciąż.
— Nino! Przesłań — rzuciła książkę, którą przed chwilą czytała, i zaczęła chodzić po pokoju.
— Wiem zatrzymała się przed Niną i wyrzuciła z siebie:
— Gardzę, rozumiem, gardzę kobietami, które dla przypodobania się mężczyźnie robią z siebie — szukała mocnego epitetu — robią z siebie kokotki! — wypaliła. Nina sbladła.
— Kasiu, obrażasz mnie!
— Kobieta przytulająca się mężczyźnie robi na mnie wrażenie, daruję, ale będzie szczerą, suk! tak, suk!...
—

68

Tuliła ją mocno w ramionach, jakby się uścisku chciała zdusić spazm Kasia.
— Ninuś, moja kochana Ninuś!
W drzwiach stanęła pokojówka, meldując, że kolację podano.
— Powiedz panu, że panią głowa boli i że nie zejdziemy na kolację.
— Gdy pokojówka wyszła, Nina zaczęła namawiać Kasję, by zostawiła ją i poszła na dół. Kasja jednak ani słyszeć o tym nie chciała. Nina, chlipiąc, ocierała oczy, gdy znów zapukano.
— Do pokoju wpadł Kunicki. Był rozpromieniony i rozgęstykulowany.
— Chodźcie, chodźcie — szeptał — przyjechał Dyzma! A nie macie pojęcia, z jakimi rezultatami! To złoty człowiek! Powiadam wam, wszystko przeprowadził, co chcia! Chodźcie! Umyślnie prosiłem, by z opowiadaniem zaczekał na was...
— Tak był przejęty, że dopiero teraz spostrzegł, że musiała zająć tu jakaś awantura.
— Co wam jest? No? Chodźcie, dajcie spokój...
— Chciał coś dalej mówić, lecz Kasja nagłe się zerwała i, wskazując na drzwi, krzyknęła:
— Wynos się!
— Ale...
— Wynos się w tej chwili!
— Kunicki zniechęcony. W małych oczkach zaiskrzyła się nienawiść. Wyrzucił z siebie ordynarne przekleństwo i wybiegł z pokoju, tak trzasnąwszy drzwiami, że siedzący w hallu Nikodem aż podskoczył na kanapie.
— Co się stało? — zapytał lokaja.
— Pewnie panienka wyrzuciła jaśnie pana za drzwi.
— Dokończył szeptem, gdyż na schodach ukazał się Kunicki, któremu twarz rozpoznała się w jednej chwili.
— Jaka szkoda, kochany panie Nikodeme! Niech pan sobie wyobrazi, że żona moja ma silną migrację i nie może zejść. A Kasja nie chce zostawić biedactwa samej. Trudno, he, he, he, zjemy kolację bez kobiecego towarzystwa.
— Wziął Dyzmę pod ramię i przeszli do jadalni, w której służba zdążyła już sprzątnąć dwa zbędne nakrycia.
— Tu Kunicki zaczął szczegółowo wypytwać Nikodema o przebieg jego misji w Warszawie i w Grodnie. Po każdej zaś odpowiedzi podskakiwał na krześle, klepiąc się obu dłońmi po udach i wykrzykując entuzjastyczne pochwały.
— Wie pan, drogi panie Nikodeme — zawołał w końcu — że to podniesie dochód Koronowa o jakieś sto do stu czterdziestu tysięcy rocznie! To znaczy, że według naszej umowy pańska tantiema wyniesie ponad czterdzieści tysięcy rocznie! Co? Nic? Nie? Oplaciło się panu?
— No, niby tak.
— Jak to niby?
— Wydatki miałem duże, bardzo duże. Ja liczyłem, że i pensja musi pójść w górę.
— Zgoda — odparł zimno Kunicki — więcej dodaję pięćset. Będą okrągłe trzy tysiące.
— Dyzma chciał powiedzieć „dziękuję”, lecz spostrzegłszy, że Kunicki pairzy nań z zaniepokojeniem, pokłonił się na krześle i powiedział:
— To mało. Trzy pięćset.
— Czy to znówu nie będzie za dużo?
— Za dużo? Co pan sobie myśli? Jeżeli dla pana trzy pięćset za dużo, to wobec tego cztery.
— Kunicki skurezył się i chciał wszystko w żart obrócić, lecz Dyzma uparcie powtórzył:
— Cztery!
— Przyparty do muru, musiał się zgodzić, osłaniając kapitulację przyznaniem Dyzmie umiejętności załatwiania interesów.
— Zgadząm się — mówił — tym ochętniej, że szczęśliwy początek wrośy również szczęśliwie zakończy się.
—

Dziewiąty Salon

Kiedy w drugiej połowie grudnia ubiegłego roku, w auli Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, otwierano IX Salon Przemyski, zastanawiałem się, czy skwitować ten fakt rutynową informacyjną notką o laureatach czy też poświęcić najważniejszej imprezie lokalnego środowiska plastycznego nieco więcej uwagi. Boć przecież Salon ostatnimi czasy stał się imprezą nie powiem elitarną — bo chyba zawsze taką był — ale jakby odizolowaną

Elitaryzm jest potrzebny. Bywa nawet uznawany za atut, zwłaszcza w sztuce, jednak dalsze rozwijanie tego tematu, w kontekście omawianej plastycznej imprezy, nie jest chyba stosowne. Salon Przemyski, ekspozycyjny najpierw w Jarosławiu, powędruje do paru miejscowości, a mieszkańcy Przemysła obejrzą w marcu (w prowizorycznej, acz bardzo zasłużonej Galerii „Desy”) prace samych tylko laureatów. Tymczasem warto jednak poruszyć kilka „salonowych spraw”, gdyż przynajmniej niektóre wykraczają poza środowiskowe opłotki.

PO PIERWSZE: reprezentatywność Salonu.

W obecnej dziewiątej edycji wzięło udział 19 twórców, którzy zaprezentowali około 80 prac. W latach poprzednich bywało podobnie. Zwykle wystawiało w tym przeglądzie swoje prace niespełna 50 proc. zamieszkałych w województwie artystów. O pełnej reprezentatywności trudno więc mówić. Tym bardziej dzisiaj, gdyż po zlikwidowaniu Związku Polskich Artystów Plastyków nie ma instytucji spełniającej zbliżone funkcje organizatorskie w stosunku do wszystkich twórców. W praktyce nie można ustalić, z pełną precyzją, ilu członków byłego ZPAP — oraz absolwentów wyższych uczelni plastycznych zamieszkuje obecnie w Przemysku. Trudno oczywiście oczekiwać, by wszyscy traktowali Salon jako imprezę prestiżową. Mówienie o potrzebie stworzenia autentycznego forum konfrontacji artystycznej brzmi nieco sloganowo. Z kolei przypomnienie starej prawdy, że najtrudniej zdobyć uznanie akurat we własnym środowisku zapewne nie każdego zmobilizuje, gdyż indywidualne ambicje bywają rozmaite. Jest jednak Salon okazją do spełnienia bardzo istotnej roli dokumentacyjnej, okazją do podsumowania i zapre-

zentowania (chociażby w formie rzetelnie opracowanego katalogu) całorocznych osiągnięć artystów naszego województwa. Wszak na osiągnięcia tzw. „środotwiska plastycznego” składa się suma indywidualnych sukcesów i przedsięwzięć.

PO DRUGIE: społeczne oddziaływanie.

Jarosławska ekspozycję oglądają przede wszystkim uczniowie miejscowego Liceum Sztuk Plastycznych. To dobrze. Ale, niestety, poza nimi mało kto rzuci okiem na wystawę. Trudno zresztą mówić o nawyku chodzenia na wystawy plastyczne, skoro w województwie praktycznie nie istnieje żaden salon wystawienniczy. Ten wątek można znacznie rozwinąć, ale obawiam się, że nie ma to żadnego sensu. Problemy te poruszane już bowiem były na łamach „Zycia” wielokrotnie i cała ta pisanina psu na buty się zdaje. Faktem jest, iż brak „doraźnej” choćby galerii mocno pogłębia społeczną izolację artystów, a także zwiększa zaniedbania w edukacji plastycznej społeczeństwa. Czy pojawi się w tej sprawie jakiś optymistyczny element? Coś tymczasowego i prowizorycznego na dziś oraz realna perspektywa na odległe jutro? Obawiam się, że (tradycyjnym zwyczajem) za rok przyjdzie znowu powtórzyć to pytanie.

PO TRZECIE: sprawy organizacyjne.

Na Salon Przemyski nie można, rzecz jasna, patrzeć li tylko przez pryzmat oficjalnego otwarcia wystawy, rozdania nagród i okolicznościowej wzmianki w prasie. Każdy konkurs spełnia swoją rolę wówczas, gdy korzyści z tego doświadczenia mają wszyscy — zarówno laureaci, jak i ci, których nie wyróżniono, a także publiczność. Dlatego też (nie podważając w niczym kompetencji tegorocznej jury) uznać trzeba za rzecz konieczną, że decydujący głos przy rozdaniu nagród winien mieć krytyk (krytycy) sztuki o uznanym autorytecie, a ponadto nie związany z regionalnym środowiskiem. — Trzeci imprezy zapewne mocno by na tym zyskał. Idealem byłoby także skorzystanie z możliwości publicznego uzasadnienia werdyktu. Fachowe, krytyczne, rzeczowe omówienie zaprezentowane na przykład w okolicznościowym wydawnictwie czy artystycznym periodyku, to także budowanie tak po-

trzebnego prestiżu imprezy. Potrzebne, by nikt, obojętnie — znawca czy dyletant, nie mógł postawić zarzutu zaściankowości.

Wszystkie przytoczone tu zastrzeżenia i uwagi mają bardziej ogólny charakter, wykraczający poza imprezę zwaną IX Salonem Przemyskim. Pora więc przedstawić tegorocznych laureatów. Otóż jury, pod przewodnictwem Andrzeja Kubata, przyznało następujące nagrody:

W DZIALE MALARSTWA: pierwszą — Tadeuszowi Koziolowi i Jurkowi Lisowi, drugą — Marii Półcię-Niedźwiedź, trzecią — Wiktorowi Dżochowskiemu;

W DZIALE RYSUNKU I GRAFIKI: pierwszą — Janowi Ferencowi, drugą — Tadeuszowi Nuckowskiemu, trzecią — Jerzemu Matuszewskiemu;

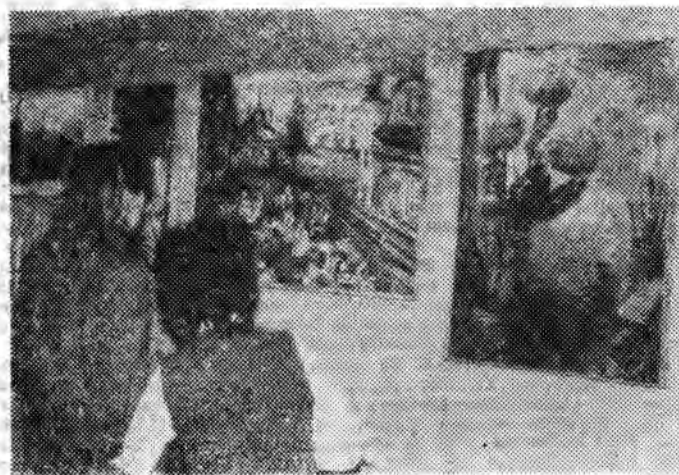
W DZIALE RZEZBY, SZKŁA, CERAMIKI I TKANINY: pierwszą nie przyznano, drugą otrzymał Stanisław Tobiasz, a trzecią Stanisław Lenar.

Ponadto Henryk Cebula został podwójnym laureatem otrzymując nagrody ufundowane przez Wojewódzki Dom Kultury oraz Zarząd Wojewódzki ZSMP.

W trakcie wernisażu przeprowadzono również zaimprovizowany plebiscyt wśród publiczności. Najwięcej głosów padło na prace Jana Ferenc, Jurka Lisa i Jerzego Matuszewskiego, którzy otrzymali nagrody ufundowane przez Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Jarosławiu.

Kilka dni przed otwarciem Salonu Przemyskiego rozstrzygnięto w Rzeszowie doroczny konkurs na najlepszy obraz, grafikę, rysunek i rzeźbę roku. Okazało się, że większość głównych nagród otrzymali plastycy z województwa przemyskiego, jednocześnie laureaci Salonu. **W DZIALE MALARSTWA:** pierwszą nagrodę zdobył Jurek Lis, zaś drugą — Maria Półcię-Niedźwiedź; **W DZIALE RYSUNKU:** drugą (pierwszej nie przyznano) — Jerzy Matuszewski; zaś **W DZIALE GRAFIKI:** pierwszą — Tadeusz Nuckowski.

ZDZISŁAW SZEŁIGA

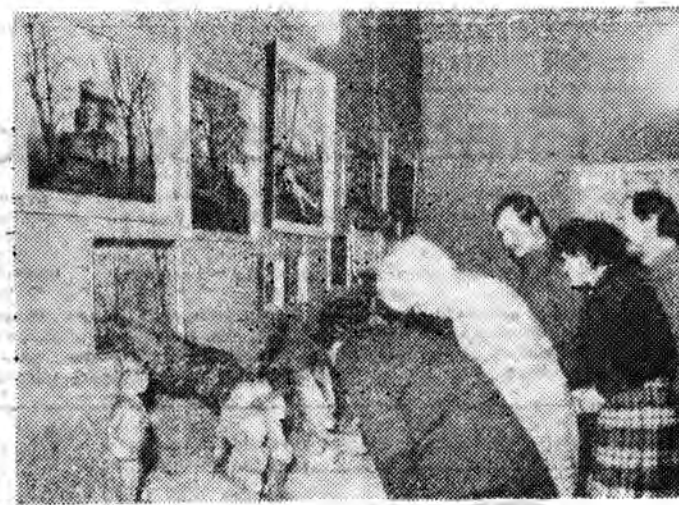


Jedną z nieprofesjonalnych malarek Przemysła jest pani ELŻBIETA KRASUCKA, której wystawa czynna jest w Klubie MPiK.

— Malować i rysować lubiłam od dzieciństwa — mówi autorka — tak poważnie jednak zaczęłam zajmować się tą dziedziną sztuki 10 lat temu. Moje upodobanie to malarstwo natura, chociaż nieźle czuję się w pejzażu. Mam również pewien dorobek w tkactwie. Tkaniny artystyczne i obrazy o tematyce ludowej wystawiałam nie tylko w wielu miastach Polski (Kraków, Modlin, Sanok, Jarosław, Rzeszów) na wystawach zbiorowych i indywidualnych, lecz również poza granicami naszego kraju — we Francji, na Węgrzech, w RFN. Obecna ekspozycja moich prac to dwudziesta siódma z kolei. W 1984 roku zostałam wyróżniona dyplomem na wystawie Fundacji „Karo” w Przemysku.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Pięciolecie przy sztalugach



Ludzi, którzy w wolnych chwilach chwytają za pędzel czy ołówek, zajmując się amatersko plastyką, nigdy nie brakowało. Szczególnie w ostatnich latach ruch ten bardzo się rozpowszechnił, co oczywiście ma zarówno dodatnie jak i ujemne strony. W każdym razie jest to ciekawy i pouczający sposób spędzania wolnego czasu.

Kilka lat temu powstawać zaczęły, dość licznie, różnorodne kluby skupiające twórców-amatorów. Jeden z nich — KLUB PLASTYKA NIEPROFESJONALNEGO — działający przy Wojewódzkim Domu Kultury w Przemysku, obchodził ostatnio swoje pięciolecie. Zorganizowana przy tej okazji zbiorowa wystawa prac członków klubu (na zdjęciu wyżej) była dobrą okazją do podsumowania ich dotychczasowych dokonań. W minionym pięcioleciu mieli oni około 150 wystaw indywidualnych i 20 zbiorowych. W ramach współpracy z amatorami z innych ośrodków prezentowano prace przemyslan m. in. w Rzeszowie, Krakowie, Sandomierzu i Sanoku, a

także w miastach naszego województwa. Ważnym elementem w działalności klubu są plenery (dotychczas zorganizowano ich dziewięć), a także cykliczne zajęcia warsztatowe, prowadzone w zaprzyjaźnionej Szkole Podstawowej nr 13.

Klub Plastyka Nieprofesjonalnego przy WDK liczy około 30 członków. Każdy z nich na swój sposób krystalizuje swoje indywidualne, plastyczne zainteresowania. Wielu może się pochwalić nagrodami i wyróżnieniami w rozmaitych konkursach oraz udziałem w ogólnopolskich wystawach.

W niedalekiej przyszłości w Wojewódzkim Domu Kultury mają zostać udostępnione nowe pomieszczenia w zaadaptowanych piwnicach. Znajdzie tam m. in. miejsce stała galeria, w której ekspozycje będą mogli swoje prace również i członkowie Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego.

(ss)

Fot. R. PAWŁOWSKI



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Próba z akordeonem

Czy akordeon może stać się w przyszłości instrumentem powszechnie używanym w salach koncertowych? Dziś bardziej kojarzy się bowiem z weselem niż filharmonia. Mgr STANISŁAW KUCAB, nauczyciel w Zespole Szkół Muzycznych w Przemyślu twierdzi, że w ostatnich latach zrobiono wiele, aby upowszechnić akordeon i zachęcić muzyków do gry na tym instrumencie. Coraz liczniejsze są specjalistyczne konkursy, powstają także oryginalne, pisane specjalnie na ten instrument, utwory.

W szkole muzycznej w Przemyślu uczy się około 20 akordeonistów. Niektórzy mają już na swoim koncie pierwsze sukcesy. M. in. na III Międzywojewódzkim Konkursie Akordeonowym, który odbywał się w ub. roku w Rzeszowie, w gronie laureatów znaleźli się: MARTA MARCINIAK, KLAUDIUSZ BARAN, TOMASZ DOLECKI i GRZEGORZ MAŁAGOWSKI. Ta czwórka wraz z MARIUSZEM ZARZYCKIM tworzą kwintet, zdobyła również nagrodę na V Ogólnopolskim Konkursie Akordeonowym Zespołów Kameralnych w Miedzyrzeczu. Ostatnio znaczny sukces odniósł uczeń VII klasy GRZEGORZ MAŁAGOWSKI. Po przesłuchaniach eliminacyjnych w Warszawie zakwalifikował się w skład polskiej ekipy na Międzynarodowy Konkurs Akordeonistów w Klingenthal (NRD). Konkurs odbędzie się w połowie maja. Tymczasem trwają normalne szkolne próby.



Grzegorz Małagowski w czasie lekcji ze swoim nauczycielem Stanisławem Kucabem.

— Dlaczego wybrałeś akurat akordeon? — pytamy Grzegorza

— Nie pamiętam już jak to było, chyba zdecydował przypadkiem. Po prostu rodzice zapisali mnie do tej szkoły i już od pierwszej klasy poznawałem ten instrument.

— A dziś nie zamienilibyś go na jakiś inny?

— Absolutnie!

— Dużo ćwiczysz?

— Gra sprawia mi przyjemność. Nie uważam tego za wyczerpującą pracę. Żeby coś osiągnąć, trzeba jednak dużo ćwiczyć.

— A co chcesz osiągnąć? — Chcę po prostu grać coraz lepiej.

— Zapewne dużo słuchasz muzyki...

— Prawdę mówiąc, to bardziej lubię wykonywać. Właśnie na akordeonie. Ale oczywiście nie stronię też od słuchania.

— Czego lubisz słuchać najbardziej?

— Jest bardzo wiele takich ciekawych utworów, pisanych przez wielu różnych kompozytorów. Trudno mi ich wszystkich wymienić.

— A czego nie lubisz?

— Współczesnej muzyki disco, jest często bardzo uproszczona, a ja lubię widzieć trud twórcy-kompozytora.

— Czego oczekujesz po konkursie w Klingenthal?

— Chcę wypaść jak najlepiej. Może się uda.

— A więc powodzenia!

(za)

Po czteroletniej przerwie

Biesiada w Horyńcu

Kilka lat temu Horyńco Zdrój stał się miejscem tradycyjnych spotkań miłośników teatru. Przyjeżdżały tu liczne amatorskie zespoły małych form teatralnych, kabarety, teatry wizji i ruchu; nie brakło także indywidualnych waleczków. Symboliczne trofea tej imprezy zdążyły już zdobyć sobie pewną renomę.

Przed czterema laty, z powodu różnych trudności, zaniechano organizowania „biesiad”. Obecnie imprezę reaktywowano. Biesiada Teatralna „Horyńco 85” odbywać się będzie w dniach od 31 stycznia do 3 lutego. Miejmy nadzieję, że umożliwi niejednemu debiutującemu zespołowi sprawzenie swoich możliwości na szerszym publicznym forum, przyczyni się do aktywizacji regionalnego, amatorskiego ruchu artystycznego i stanie się okazją do wymiany doświadczeń warsztatowych, a także na stałe wejdzie do kalendarza, oczekiwanych — zarówno przez twórców, jak i publiczność — imprez.

(za)

Z księgarskiej lady

Ręka mistrza

W imponującym nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy Wydawnictwo Literackie opublikowało swoją najlepszą, ubiegłoroczną książkę. Podkreślam ten wysoki, jak na kryzysowe czasy, nakład, choć jestem pewien, że i 200 tysięcy tego dzieła nie zagrażałoby długo miejsca na półkach księgarskich. Ale — takie już czasy — wydawnictwa wolą zarabiać na fantastyce, klasyce i kryminałach, bo gwarantują one zysk pewny i niezawodny. Zaś literatura, zwłaszcza współczesna, zawsze niesie ze sobą ryzyko.

Miał rację — i nie miał racji Michał Bułhakow pisząc, że o latach powojennych w Kijowie powstaną kiedyś epejeje i wydawcy robić będą na nich kokosowe interesy. Epejeje nie powstały, a szkoda. O niepowtarzalnej aurze owego okresu mówią, na szczęście, zebrane w książce notatki literackie Bułhakowa. I to jak! Językiem lapidarnym, drapieżnym, celnym jak kula snajpera. Ręka mistrza!

Złożony z takich m. in. zapisków obszerny tom tworzy lekturę absolutnie przednią, pasjonującą i wciągającą bez reszty. Pisane krwią i żółcią obrazki, żywe i migoczące jak zmienne kadry filmów z pionierskich lat kina — ukazują realia życia wielu środowisk w porowolucyjnej Rosji. Jest to świat głodu i chłodu, powszechnych wyrzeczeń i cierpień, zubożenia na los drugiego człowieka i niewyobrażalnego upadku cywilizacyjnego, aż niewiarygodnego w swoim okrutnym realizmie. Taką cenę — po hekatombie ofiar rewolucyjnego zrywu — płaciło społeczeństwo Rosji za możliwość tworzenia zębów ustroju sprawiedliwości społecznej, formującego się w męce, biedach i ciągłe ponawianych próbach.

Bułhakow występuje w książce bezpośrednio jako narrator lub też ledwie zakamuflowany pierwszoplanowy bohater. Niby to pisze o sobie, swoich losach i przeżyciach, zabiegach i pracach. A naprawdę — opowiada o

najtrudniejszych latach tuż po rewolucji, kiedy treścią życia była walka o przetrwanie, o dach nad głową, o kawałek chleba. Z każdej sceny — jak z lustra — patrzą na nas oczy tamtych ludzi, wyrastają pełnokrwiste postacie z różnych sfer — biedota i literaci, handlarze i pijacy, nepmani i urzędnicy, lekarze i artyści, działacze i dziennikarze, mordercy i osoby z kręgów władzy — ale raczej niskich szczebli: ot, z komitetu domowego (brutalne mechanizmy „dokwaterowań”), sekretariatu, księgowości, kasy...

Jest w tej książce egzotyka zapadłej prowincji i Moskwy początku lat dwudziestych; sąśrodkowa skonstruowana i przemieszana tak bardzo, że aż zakrawające na karykaturę; jest bezwzględny w ostrości widzenia opis ludzi i rzeczy, jednakowo rozsypanych się, tracących znaczenie i godność. I, żeby jeszcze trudniej było z tym się pogodzić — cały czas (dzięki sile literackiego wyrazu) mamy pewność, że jest to prawda nie-

W SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 2 W LUBACZOWIE od 1983 r. działa zespół teatralny „Magapar”. Premierowe przedstawienie — oparte na motywach baśni Bolesława Leśmiana pt. „Opowiadanie króla Wysp Hebanowych” — odbyło się w styczniu 1984 r. Sztukę tę wystawiono w Lubaczowie, Horyńcu, Birczy i Krakowie. Reżyserię scenografię i oprawę muzyczną opracowała nauczycielka mgr BARBARA THIEME. O swoim teatrze i sztuce powiedziała:

„Magapar”
jedzie
do
Poznania

— Zespół „Magapar” złożony jest z uczniów klas piątych i stanowi próbę stworzenia szkolnego teatru plastycznego, w którym ruch, laniec sceniczny, ruchome dekoracje, światło, muzyka — wysuwają się na plan pierwszy. Warstwa słowna ogranicza się do niezbędnej informacji, natomiast wysunięciem na plan pierwszy elementów scenograficznych i elementów ruchu związane jest z podkreśleniem ekspresyjności przedmiotów biorących udział w przedstawieniu. Każda scena jest obrazem plastycznym, na tle którego rozgrywa się warstwa fabularna sztuki. Ten rodzaj teatru wymaga od widza wyobraźni, ponieważ każdy z odbiorców powinien odebrać przedstawienie w sposób indywidualny...

wizualną stroną (bardzo sugestywną i dynamiczną).

Ministerstwo Oświaty i Wychowania już po raz drugi organizuje Ogólnopolskie Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej. Jego celem jest konfrontacja i ocena dorobku artystycznego teatrów szkolnych, wymiana myśli i doświadczeń. Forum odbędzie się podczas ferii zimowych w Poznaniu. Poprzedzono je eliminacjami w pięciu rejonach, z których po dwa zespoły — zakwalifikowano do imprezy centralnej. „Magapar” reprezentował Przemyskie w eliminacjach w Lublinie (występowały zespoły teatralne z Nowosądeckiego, Krośnieńskiego, Tarnowskiego, Zamojskiego, Chełmskiego, Lubelskiego, Radomskiego i Rzeszowskiego) i zwyciężył wraz z lubelską pantomimą.

Młodym aktorom z Lubaczowa życzymy sukcesów w Poznaniu.

A.L.

ucukrowana, olśniewająca w swej precyzji jak ostrze lancetu, drażące chore tkanki. Ręka i oko mistrza!

Dowiecie się z tej lektury, drodzy Czytelnicy, jakim Bułhakow był działaczem kultury, kiedy i dlaczego napisał swą pierwszą sztukę, co robił, pracując w kolejnych szpitalach i gazetach. A także, jak podłączał „Lito” do ogólnego mechanizmu instytucji... Zresztą — nie sposób rekomendować co lepsze: całość jest równie świetna.

To wszystko poznacie od podszewki, jeżeli... Jeżeli uda Wam się kupić bądź pożyżyć „Notatki na mankietach”. Przeczytacie wówczas, jak Bułhakow stawał się praktykującym chirurgiem, naczelnym (i jedynym) lekarzem szpitala nikolskiego; jak przeprowadzał pierwszą w życiu operację gardła umierającej na błonicę trzyletniej Lidki, jak wykonywał pierwszy w życiu zabieg obrotu płodu w poręcznym położeniu podczas przyjmowania porodu...

Jeżeli Tobą, Czytelniku, ta scena nie wstrząsnę do głębi — to chyba jesteś z kamienia.

„Mistrz i Małgorzata”, „Biała Gwardia”, „Notatki na mankietach” — ukazują, z

jaką konsekwencją i pasją Bułhakow — lekarz i Bułhakow — pisarz walczy o wartość elementarną: o porządek moralny społeczeństwa. Jest to — zdaje się mówić pisarz — fundament wszelkich innych konstrukcji. Kto go burzy — naraża na zniszczenie wszelkie inne wartości.

„Dajcie nam punkt oparcia w postaci porządku, a ruszmy z posad bryłę świata!” wołał ironicznie Bułhakow w roku 1923, stawiając w „Czerwonej palce” pracę milicjanta, regulującego ruch na skrzyżowaniu dróg. Wołanie to nie straciło ze swojej gorzkiej aktualności. I stanowi potwierdzenie zasadności prawdziwie wieszczej wizji genialnego radzieckiego pisarza — którego, tak naprawdę, do dziś jeszcze nie znamy.

TADEUSZ PIKŁO

*) Literaturny Oddział — Wydział Literatury Ludowego Komisarjatu Oświaty

1) Michał Bułhakow: „NOTATKI NA MANKIETACH”, Wydawnictwo Literackie Kraków — Wrocław 1984, str. 476, wyd. I, nakład 50 tys. egz., cena zł 22, —



Straż obywatelska

— Jak my szli z bratem na zabawę, to każdy miał w spoiarach twardą palę, znacząc się gumowa, tak na wszelki wypadek, gdybyśmy się komuś na przykład nie spodobał. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Nasz ojciec zawsze powiadał, że sam nie czepiać nie lubił bójki nie prowokował, ale jak już mu ktoś zalał za skórę, to pral równo i nie było siły, żeby przeciwnika nie zabrało pogotowie. A dziadus nasz to zmarł na zakażenie. Napastników było trzech, a dziadek sam. Bronił się dzielnie i byłby wygrany, gdyby nie to, że jeden z tych gnojków chwycił widły i dęgnął dziadka poniżej pasa. Widły były brudne i przypiątało się zakażenie. Po trzech tygodniach umarł... My z bratem także sami nie lubimy zaczynać, ale wtedy. Wysoki Sędzia, to nas napadnięto i musieliśmy się bronić. To było działanie w obronie koniecznej.

Tak rozpoczął składanie wyjaśnień 27-letni Janusz T., któremu akt oskarżenia zarzucał ciężkie pobicie 48-letniego Grzegorza S. Taki sam zarzut przedstawiono również 25-letniemu Henrykowi T., bratu Janusza.

Razu jednego we wsi zorganizowano zabawę taneczną, poprzedzoną solidnymi przygotowaniem. Zaangażowano zespół z pobliskiego miasteczka, a ponadto postarano się, aby bufet przypominał lata siedemdziesiąte, co nie wynikało bynajmniej z jakichś politycznych tęsknot za minionym okresem, lecz wyłącznie z chęci przygotowania takiej zakąski, która nie psułaby nastroju przypomnieniem naszej obecnej gastronomii, bazującej na baranin toju oraz mrożone koninie. W bufecie miała być szynka, kiełbasy i prawdziwe pasztetówki, nie zaś sklepowe wątróbki, kojarzące się z jelitami ofiary ciężkiego wypadku. Poza tym miało być kulturalnie i z tym były największe problemy. O ile bowiem według udano się załatwić dosyć łatwo (we własnym zakresie) o tyle okiełznanie miejscowych fanatów, znanych z krewkich obyczajów, nastąpiło sporo kłopotów.

Zastanawiano się, czy nie powołać na przykład ochotniczej straży obywatelskiej, która miałaby czuwać nad przebiegiem zabawy, ale nie było to proste, bo nikt do takiej straży nie chciał się zapisać. Ludzie wolali być pilnowani, niż sami pilnować innych.

Musimy znaleźć kogoś z autorytetem — mówiono w gronie organizatorów — kto mógłby skutecznie zapobiec ewentualnym rozrębom.

— Tu nie trzeba autorytetu — odpowiadał inni — tylko mocnej pięści. Jak się któryś z naszych osiłków rozjuszy, musi dostać w czapę, bo inaczej nie pojmie o co chodzi.

— Uważam — rzekł miejscowy działacz — że używanie przemocy nie odpowiada duchowi naszych czasów.

Należy stosować nowoczesne metody wychowawcze.

Pogląd ten wyraził Grzegorz S., w związku z czym natychmiast otrzymał propozycję:

— Jeśli wiesz, jak to się robi, to dlaczego nie zajmiesz się tą sprawą?

— A kto powiedział, że się nie zajmę? — uniósł się honorem działacz. — Proszę bardzo, ja nie muszę się bawić, lecz mogę czuwać. Znajmij mnie tu wszyscy i potrafię utrzymać porządek. Chciałbym mieć jednak kogoś do pomocy.

Ponieważ nikt nie zgłosił się dobrowolnie, organizatorzy zabawy, nauczeni przykrymi doświadczeniami z poprzednich potańcówek, postanowili wyłonić obywatelską straż porządkową w drodze losowania. Tak też uczyniono i okazało się, że pomocnikami Grzegorza S. będą — Franciszek K., lat blisko siedemdziesiąt oraz Leszek L., młody, co prawda, ale rencista.

— To są ludzie z autorytetem — stwierdzili organizatorzy — a ponadto nie pijący, w nadmiarze, więc oni powinni dobrze wywiązać się z tego społecznego obowiązku.

— Nie jestem tym zachwycony — rzekł Grzegorz S. — ponieważ uważam iż star zdrowia moich strażników nie pozwala im nawet na uczestnictwo w zabawie, a co dopiero na skuteczną interwencję w razie jakiegokolwiek awantury.

— Przecież sam mówiłeś — replikowano — że nie chodzi o używanie siły fizycznej, lecz o perswazję i właściwe argumenty.

— Rzecz oczywista — przyznał Grzegorz S. — ale nie można wykluczyć, że także siła może być potrzebna. Przecież w najlepszych nawet lokalach istnieje funkcja zwana wykidajką.

— Ufam ci, jak nikomu innemu — podpuścili go organizatorzy i mile polechtany Grzegorz S. zgodził się zostać przewodniczącym tej straży obyczajowej.

Działo się to w piątek, czyli na dzień przed zabawą.

Nazajutrz spadło ciśnienie w lokalnym wodociągu, gdyż przyszli uczestnicy balu czynili zabiegi kosmetyczno-higieniczne, a w miejscowym kiosku zabrakło wody kolońskiej, jedynej zresztą marki, co oznaczało, że pod tym względem będzie bardzo demokratycznie — wszyscy bowiem będą jednakowo pachnieć.

Dziewczyny przymierzały suknie, nakręcały włosy na walki, zaś mężczyźni czyszili garnitury, przepijając od czasu do czasu po małym łyżku czegoś mocniejszego, żeby nabrać wprawy na wieczór. Atmosfera była ogólnie odświętna.

Wyjątek stanowił bracia Janusz i Henryk T., którzy

postanowili się wylamać i nie uczestniczyć w zabawie.

— My siebie znamy — powiedzieli później w sądzie — i wiemy, że po kilku kieliszkach możemy narozrabiać, jeśli ktoś nam nadepnie na odcisk. A na takiej zabawie okazji do zaczepki jest co niemiara. Mamy w tej sprawie doświadczenie...

— Dlaczego zatem oskarżeni zdecydowali się pojechać na zabawę? — zapytał sąd.

— Było tak: wieczorem siedzieliśmy z bratem — wyjaśnił Janusz T. — i piliśmy wino domowej roboty. Porzeczkowe zresztą...

— Mniejsza o szczegóły — upomniał ich sędzia. — Dużo wypiliście?

— Kapeńkę — odparł Janusz.

— Kapeńka, to jest ile? — dociękał sąd, widocznie nietrunkowy.

— No, tak mniej więcej pół litra na głowę i wtedy wszedł do mieszkania ojciec, który powiedział nam, że jeśli chcemy pić, to powinniśmy pić swoje.

— A to nie było wasze wino?

— Nasze wypiliśmy zanim jeszcze dojrzało — szczerze wyjaśnił Janusz T. — a potem sięgnęliśmy po ojcowskie, ale jeśli tatus nie pozwolił, to powiedziałem bratu, że musimy podskoczyć na zabawę i tam kupić pół litra. Tak też zrobiliśmy.

Bracia wyszli z domu i pobiegli do budynku, z którego dochodziły dźwięki muzyki. Przy wejściu zatrzymał ich Grzegorz S.

— Wy tu czego? — zapytał. — Bilety macie?

— Nie mamy — odparli — ale my nie zamierzamy zostać. Chcemy tylko kupić pół literka i wyjść.

— Sprzedaży na wynos nie prowadzimy — kategorycznie stwierdził szef straży obyczajowej i od tego się zaczęło.

Jeden z braci odtrącił go energicznie, drugi zadal cios pod zebra, po czym weszli na salę. Grzegorz S., gdy udało mu się złapać oddech, wbiegł za nimi, wezwał na pomoc swych pomagierów ze społecznej straży i wspólnie usiłovali wyrzucić braci z sali tanecznej. Nie przyszło im to łatwo. Pomagierzy byli zbyt słabi, by szarpać się z rozjuszonymi młodzieńcami, tak więc cały obowiązek wyproszenia ich z zabawy spadł na Grzegorza S. Ten chciał jak najlepiej wywiązać się z powierzonego mu zadania, w rezultacie czego doznał liczących ciężkich urazów, zadanych mu przez krewkich braci.

— U nas w rodzinie już taka tradycja — stwierdził oskarżony Leszek T. — że jeśli ktoś z nami nie po ludzku, to my mu zawsze pięknym za nadobne...

JAN M.

Horoskop

WODNIK (20 I—18 II)

Jeśli na tym świecie jest coś, czego nie mogę zrobić, to tylko pajęcza sieć — napisał japoński poeta Fuyne Anzai (1898—1965) i miał dużo racji. Zamiataj więc słowa. Pomogą Ci uwierzyć w siebie. Działaj więc zdecydowanie, a na efekt nie będziesz długo czekać.

RYBY (19 II—20 III)

Wasze dobre dni — czwartek i poniedziałek, najbliższy przyjaciel — RAK, największy antagonyści — WAGA. W tym czasie, możecie najbliższy okres wykorzystać z pożytkiem nie tylko dla siebie, ale także dla Waszej najbliższej rodziny.

BARAN (21 III—19 IV)

Nadszedł czas rozliczeń. I teraz właśnie okaże się, czy to wszystko o czym z taką pychą rozprawiałeś było prawdą. Biada Ci, jeżeli wyjdzie na jaw jakieś Twoje kłamstwo, jakaś próba zakamuflowania nieudolności. Dlatego — to najlepsza rada — od razu przyznaj się do wszystkiego.

BYK (20 IV—20 V)

Jak najszybciej skontaktuj się z PANNĄ — ma dla Ciebie dobre wiadomości. Postaraj się również o otarcie do SKORPIONA — pomoże Ci on załatwić tę sprawę, z którą masz tak wiele kłopotów. W niedzielę czekaj na telefon od WODNIKA.

BLIŹNIĘTA (21 V—21 VI)

Kawa i papierosy są Waszą zmorą — nie możecie się bez nich obejść. Czyżbyście byli aż tak słabi, że nie potraficie zwalczyć nałogów? Musicie się przemóc, gdyż grozi Wam wielkie niebezpieczeństwo. A zdrowie ma się tylko jedno, życie też...

RAK (22 VI—22 VII)

„Mnie pieczę miłość”, a Ciebie — pieniądze”. Jakże ten fragment wiersza Jana Andrzeja Morsztyna pasuje do Twojego charakteru — dla mamony zrobiłbyś wszystko. Czy wiesz, że zrażasz do siebie ludzi, tracisz przyjaźnie, powodujesz złośliwe uśmiechy? Zmień się!

LEW (23 VII—22 VIII)

Nareszcie wiatr rozwiał czarne chmury kłopotów — dotąd nad Tobą. Teraz będziesz raźniej szedł przez życie, a znając Twoją wytrwałość i pracowitość, dość łatwo i szybko zaskarbisz sobie szacunek, na których Ci zależy. W piątek odezwie się BARAN przeciwniej — ciesz się!

PANNA (23 VIII—22 IX)

Znowu się daszasz na RYBY? Nie warto! One już takie są — lubią się droczyć, ale mają dla Ciebie wiele sympatii. Twój dzień — sobota. Wiedząc o tym, wybierz się na daleki spacer (bez względu na pogodę) i namów SKORPIONA, by Ci się przychylił — będzie bardzo przyjemnie...

WAGA (23 IX—22 X)

Gwiazdy nie są Ci zbyt przychylnie, lecz to tylko małe utrudnienie w realizacji przedsięwzięcia, z którym nosisz się od dawna. Jeżeli ostro ruszysz z miejsca, pokonasz wszelkie przeszkody i osiągniesz swój cel. Możesz liczyć na poparcie oddanych Ci przyjaciół (tych, którzy zawsze są z Tobą).

SKORPION (23 X—21 XI)

W poniedziałek — duża radość, we wtorek — trochę kłopotów, ale niegroźnych. Inne dni będą szare, jak zwykle. Aby je urozmaicić, wybierz się do kina — może nastąpić całkiem miłe spotkanie z osobą, która interesuje się Tobą od dawna (nie miała okazji poznać Cię bliżej).

STRZELEC (22 XI—21 XII)

Śmieją się z Ciebie, żeś strasznie pazerny na wszystko, żeś holdujesz zasadzie zgarniania do siebie nawet tego, czego nikt nie chce. I mają rację. Twoje postępowanie może budzić nawet wstręt. Powinieneś się zmienić. Łatwiej i przyjemniej żyje się wśród ludzi przychylnych, lecz na to trzeba zasłużyć...

KOZIOROŻEC (22 XII—19 I)

Chociaż pełnia zimy, każdego dnia wiosna jest coraz bliżej. Warto o tym pamiętać! Tak jak zmieniają się pory roku — zmieniają się też nastroje — tak więc i Twoje nie najlepsze dni skończą się. Powinieneś tej naturalnej kolei losu pomóc i od dziś częściej się uśmiechać...

Zimą wśród „czerwonych беретów”

Kung-fu i spadochrony

Mroźny, styczniowy poranek. Rozpoczyna się kolejny pracowity dzień w pododdziałach VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej. Na pierwszy rzut oka wojsko jak to wojsko, popularnych czerwonych беретów na głowach żołnierzy nie widać, ale też trudno byłoby w nich wytrzymać przy 20-stopniowym mrozie...

WIZYTA W MUZEUM TRADYCJI DYWIZJI. Obszerna sala gęsto wypełniona planszami, zdjęciami, mapami, egzemplarzami broni i umundurowania; większość poświęcona czasom wojny, ale nie brak współczesnych dokumentów pożytecznej działalności „Pomorskiej” w okresie pokoju.

Bardzo bogaty wydział szlak bojowy VI Dywizji Piechoty, której tradycje kontynuują „czerwone berety”, a na nim poczesne miejsce zajmuje Przemysł, do którego dywizja (powstała w lipcu 1944 r. w rejonie Baraszkowski k. Żytomierza) przybyła we wrześniu 1944 roku. Tu uzupełniała swój stan osobowy, tu szkolili się i 18 października składała przysięgę, aby w kilka tygodni później wyruszyć na front. 17 stycznia 1945 r., po sforsowaniu Wisły od strony Pragi, pododdziały VI DP jako pierwsze wkroczyły do centrum Warszawy. Później był Wal Pomorski (a na nim boje o Podgaje, Jastrowie i Szawecję) i Kołobrzeg. Za ogromny wkład w wyzwolenie Pomorza Zachodniego VI Dywizja otrzymała miano „Pomorskiej”, za krwawy sukces w Kołobrzegu jej pułki nazwano „kołobrzeskimi”.

Na jednym ze zdjęć, wykonanych w marcu 1945 r. w Kołobrzegu, widzimy znanego nam, już nieżyjącego przemyślanina — ówczesnego plutonowego Kazimierza

Grzejka. To kolejny przemyski akcent w dywizyjnym muzeum.

Po sforsowaniu Odry żołnierze gen. bryg. Gennadija Szejpaka uczestniczą w ostatecznym pogromie III Rzeszy, zwycięski koniec wojny zastaje ich nad Łabą. Ogromnej radości towarzyszył smutek i żal po poległych kolegach i przyjaciółach: w działaniach bojowych VI DP straciła 65 proc. swego stanu osobowego, pozostawiając na swym szlaku 1936 poległych na polu chwały.

Trudne lata powojenne. Żołnierze „Pomorskiej” strzegą południowej granicy, biorą udział w likwidacji band UPA, strzegą ludowej władzy przed działalnością reakcyjnego podziemia; aktywnie uczestniczą w odbudowie zniszczonego kraju. W maju 1957 roku dywizja zostaje przeformowana i przemianowana na powietrzno-desantową, zajmując ważną pozycję w systemie obronnym państwa i siłach Układu Warszawskiego. W listopadzie 1973 r. komandosi tworzą i zmieniają Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej ONZ na Bliskim Wschodzie, gdzie pozostają do dziś (aktualnie na wzgórzach Golan). Wysoki stopień wyszkolenia, aktywne zaangażowanie społeczne i wszechstronna pomoc świadczona ludności oraz gospodarce narodowej stanowią o

dzisiejszej wysokiej pozycji „czerwonych беретów” — żołnierzy dywizji odznaczonej za udział w wojnie Krzyżem Virtuti Militari V kl. oraz Krzyżem Grunwaldu II kl., a za całokształt działalności pokojowej — Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

REPORTERSKI REKONESANS ROZPOCZYNAJEMY OD WIZYTY W WARSZTACIE NAPRAWCZYM SPADOCHRONÓW ORAZ AUTOMATYKI SPADOCHRONOWEJ. Sprzęt musi być niezawodny w każdej sytuacji, najdrobniejsze uszkodzenia likwidowane na czas, aby gwarantować bezpieczeństwo skoków ludziom i sprzętowi ważącemu od 3,5 do ... 8 ton.

Gościmy w najlepszym z pododdziałów dywizji. Z daleka wita nas równy rytm okrzyków płynących z kilkudziesięciu gardel: — Ho, ho, ho! — Przez moment czuję atmosferę filmu „Wejście smoka”, ale nie z tych rzeczy — to pluton komandosów doskonali swe umiejętności w posługiwaniu się bronią w warunkach walki wręcz. Uderzenie nogą, ręką, bagnetem, kolbą... Zadziwiająca precyzja i harmonia ruchów — skoordynowanych, płynnych i wyważonych, a połączonych przy tym z bezpośrednim użyciem broni. Grzmące salwy wystrzałów towarzyszą nam jeszcze długo po opuszczeniu tego placu ćwiczeń...



Przechodzimy obok zawzięcie trenujących artylerzystów. W pocie czoła, mimo siarczystego mrozu, usprawniają technikę uruchamiania dział i moździerzy, pomni maksymi, że szybka i sprawna ich obsługa, to połowa sukcesu na polu walki, gdzie górą są ci, którzy uruchomili działo o ułamek sekundy wcześniej niż przeciwnik...

Trafiamy na salę, w której zaproponowano nam pokaz walki wręcz żołnierzy pierwszego rocznika — już nie „złotodziobów”, ale jeszcze i nie „rasowych” komandosów. Po obu stronach mały 20 niemych nie wyróżniających się — ani wzrostem, ani wagą — ludzi, ale to tylko złydy p.zór, bo w chwilę później z należytym szacunkiem patrzymy na to, co wyprawiają w takt... japońskich komend. Kocie ruchy, godna pozazdroszczenia sprawność i błyskawiczna szybkość pozwalają na wyjście z każdej opresji, nawet wówczas gdy ma się przed sobą 4—5 przeciwników, którzy bynajmniej nie pozują na statystów, a próby ciosów zadawanych bronią, nożem, łopatką saperską nie są wcale „szkoleniowe”. Po kilku minutach tej mieszanki judo, sambo i kung-fu kolejna atrakcja — karate. Pryskają w drobny mak pod uderzeniami gołych rąk i pięści sterty cegieł i dachówek, a na twarzach żołnierzy pogodny nastrój — ani cienia grymasu bólu...

Pusty o tej porze roku „małpi gaj” (czyli tor przeszkód w otoczeniu najwyśmienitszych urządzeń gimnastycznych służących „torfom” nowych roczników) zaludni się niebawem. Na wysfaltowanych placach ćwiczeń grupki żołnierzy poznają kolejne tajniki swego wojskowego rzemiosła, ze stołówki dolatuje kuszący nozdrza zapach... grochówki. W kilka minut później konsumujemy ją, nie mogąc się oprzeć waląc smaku. Niedługo po nas przyjdą żołnierze na obiad. Menu zachęcające —

pieczeń wieprzowa, ciastko, owoce. Intensywny wysiłek szkoleniowy musi być odpowiednio zrekomensowany kaloriami...

Tym razem z bliska przypatrujemy się pełnemu ekwipunkowi komandosa: od typowo szkoleniowego po prawdziwie bojowy. Uczymy się rozróżniać rodzaje spadochronów, a są wśród nich i takie, dzięki którym można — nieczym na lotni — „szybować” w poziomie nawet i... 15 kilometrów. Tuż obok patrzymy na specjalne platformy załadowane sprzętem (samochody, medykamenty, amunicja), który w każdej chwili może „skakać” aby w kilka minut po wyładowaniu ruszyć do walki. Odpowiednie konstrukcje spadochronów sprawiają, iż sprzęt ten trafia na ziemię z wysokości nawet i 4 tysięcy metrów w stanie idealnym.

Spotkanie z wyróżniającymi się żołnierzami „Pomorskiej”. Opowiadają o sobie swej nietatwej służbie. Wielu z nich obowiązki zawodowe połączyło z pasją sportową w sekcji spadochroniarstwa krakowskiego „Wawelu”. Kilku miało zaszczyt reprezentować barwy narodowe na różnego rodzaju imprezach, z mistrzostwami świata włącznie. Dwaj komandosi — porucznik i sierżant — mają na swym koncie grubo ponad 6 tysięcy skoków z wysokości od 500 do 400 metrów. Przekonywający to dowód znakomitych umiejętności, a także niezawodności sprzętu, którym „czerwone berety” posługują się na co dzień. A taryfy ulgowej dla nikogo tu nie ma: sk za wszyscy, począwszy od kucharza po dowódcę dywizji, niezależnie od pogody, pory dnia i nocy.

Z. BESZ

Fot. ZBIGNIEW KRZAK



SPOŁECZNE OGNISKO MUZYCZNE
w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI OD ZARAZ W FILII W BIRCZY

NAUCZYCIELI FORTEPIANU ZE ŚREDNIM
WYKSZTAŁCENIEM MUZYCZNYM.

Zainteresowane osoby winny zgłosić się w biurze
Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu, ul. Pstrow-
skiego 2, w godz. 10—15, tel. 37-67.

K-11/1

BIURO TURYSTYKI MŁODZIEŻOWEJ ZSMP
„JUVENTUR”
w PRZEMYŚLU

INFORMUJE, że zmienia swoją
siedzibę z ul. Serbańskiej 8
na ul. Borelowskiego 1, tel. 32-17
telex 0633410

K-12/1

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM blam karakulowy
czarny oraz kurtkę skórzaną ocieploną.
Wiadomość Dusowce 18, tel.
16-79.

ZAMIENIĘ garaż przy ul. Rogoziń-
skiego na centrum. Przemyśl, tel.
26-53.

SPRZEDAM skodę 106 S, rok
prod. 1977. Przemyśl, Mickiewicza 39,
tel. 52-32.

SPRZEDAM kompletną sypialnię
z nowymi siatkami i materacami.
Czeray, Przemyśl, Bieszczadska 4,
tel. 73-43.

SPRZEDAM samochód nysa 522,
stan idealny. Maikowice 94.

MALARZY oraz ucmbów przyjmę.
Jarosław, tel. 28-18.

ZAMIENIĘ mieszkanie własnościowe
M-1 i piętro na Kmieciach, na
większe. Wiadomość: tel. 33-92.

WITOLD PLUTA zgubił prawo
jazdy wydane przez Wydział Komuni-
kacji Urzędu Miejskiego w Prze-
myślu.

ZAMIENIĘ mieszkanie 2-pokojowe
(komfort, gaz, 70 m kw.) na 3- lub
więcej pokojowe na terenie Prze-
myśla. Przemyśl, Szymanowskiego
2/4, P-1.

CZESŁAW WOLK (Przemyśl, Ro-
gozińskiego 15) zgubił prawo jazdy,
wydane przez Wydział Komuni-
kacji Urzędu Miejskiego w Prze-
myślu.

MICHAŁ SZKOLNIK (Przemyśl,
Spasowskiego 15), zgubił prawo jaz-
dy wydane przez Wydział Komuni-
kacji Urzędu Miejskiego w Prze-
myślu.

SPRZEDAM na części warszawę
333, stan dobry. Szczygieł, Pikułice,
ul. Piastowska 4.

JEDWABNIKI produkują drogo-
cenny jedwab z łaciń mowcy. Ho-
dowia ich trwa miesiąc i jest bar-
dzo opłacalna. Najpierw trzeba po-
stać morwę Porcja nasion na 100
metrów żywoplotu lub na 200 me-
trów plantacji, z instrukcją — 1900
zł — wysyła za pobraniem: Hedow-
la Morwy Jedwabników, Leon
Drzeń, Ferdynandów, 99-200 Pec-
niew. Wysył majowy w ogródku,
po roku rozsadzamy. Zamawiajcie
wcześniej. Pg-139a /1.

NAPRAWA programatorów i pra-
tek automatycznych. Przemyśl, tel.
112, wewn. 497.

DUBELTÓWKĘ „Meckel” lub
kniejówkę czeska kupię. Przemyśl,
tel. 59-43 (wieczorem).

SPRZEDAM silnik fiata 1908. Prze-
myśl, tel. 63-61.

SZCZENIĘTA dobermana rodowo-
dowe po wybitnych rodzicach sprze-
dam. Rzeszów, ul. Bojanowskiego
14/111, tel. 304-33. G-532/1.

ODDAM konia w dobre ręce. Je-
zef Andruszkow, Medyka 204.

SPRZEDAM działkę w śródmie-
ściu. Wiadomość: Przemyśl, Kad-
łubka 14.

SPRZEDAM fiata 126p (1970). Żu-
rawica 413.

SPRZEDAM PAWILON handlowy
nadający się do działalności handlo-
wej. Wiadomość: Przemyśl, ul. Prze-
mysława 16.

Kolegium karze...

● 10 000 zł grzywny nało-
żyło Kolegium Rejonowe ds.
Wykroczeń przy prezydencie
Przemyśla na Nadzieję DUN-
SKĄ (c. Grzegorz, ur.
23.03.1953 r.) z Darowic, za
to, że 23 października 1984 r.
jako kierowniczka sklepu PSP
nr 20 podległego GS „Sch”
w Przemyślu, ukryła przed
nabywcami krajankę czekola-
dową, galaretkę i przecier po-
midorowy oraz nie dopełniła
obowiązku uwidocznienia wy-
wieszek cenowych na artyku-
lach wyłożonych do sprzeda-
ży. Ww. obciążono ponadto
kosztami postępowania oraz
ogłoszenia treści orzeczenia w
„Życiu Przemyskim”.

● Pracownicy Spółdzielni
Kółek Rolniczych w Krzyw-
czy: Edward KURASZ (s. Mi-
chała ur. 24.05.1947 r.) ze
Skopowa, Marian Józef RO-
GOSZ (s. Władysława, ur.
14.01.1961 r.) z Woli Krzyw-
ciekiej, Michał DUDZIK (s. Sta-
nislawa, ur. 8.07.1956 r.) z
Woli Krzywciekiej, Jan TO-
MASZEWSKI (s. Wojciecha,
ur. 20.03.1941 r.) ze Skopowa
oraz Czesław SZYMAŃSKI
(s. Tadeusza, ur. 30.09.1948 r.)
z Woli Krzywciekiej — 17
sierpnia 1984 r. pili alkohol
na terenie zakładu. Kolegium
Rejonowe ds. Wykroczeń przy
prezydencie Przemyśla obcią-
żyło każdego z nich grzywną
w wysokości 8 tys. złotych,
kosztami postępowania oraz
ogłoszenia treści swych orze-
czeń na łamach naszego ty-
godnika.

● 2 listopada 1984 r. oko-
ło godz. 22.15 r. Przeworsku
na ulicy Jagiellońskiej Józef
BALAWENDER (s. Stanisła-
wa, ur. 04.02.1963 r.) ze Stu-
dziana, będąc w stanie nie-
trzeźwym, kierował motocy-
klem bez żadnego oświetlenia
i nie zatrzymał się do kontroli
na znak umundurowanego
funkcjonariusza MO. Kole-
gium Rejonowe ds. Wy-
kroczeń przy naczelniku
Przeworska nałożyło
na ww. 14 000 zł grzywny i
zakaz prowadzenia pojazdów
mechanicznych przez okres 1
roku, obciążło go ponadto
kosztami ogłoszenia orzecz-
nia na łamach naszego tygo-
dnika.

● 20 tys. zł grzywny oraz
zakaz prowadzenia pojazdów
mechanicznych przez okres
dwóch lat — to wysokość ka-
ry nałożonej przez Kolegium
Rejonowe ds. Wykroczeń przy
naczelniku Przeworska na
Mieczysława KUŹMĘ (s. Ed-
warda, ur. 26.08.1955 r.) z
Kańczugi za to, że 27 sierpnia
1984 r. o godz. 11.40 w Sie-
dleczce, znajdując się w sta-
nie po użyciu alkoholu, bez
wymaganych uprawnień i
dokumentów kierował moto-
cyklem po drodze publicznej.
Jako karę dodatkową ww.
kolegium orzekło podanie tre-
ści orzeczenia do publicznej
wiadomości na łamach „Życia”
na koszt ukaranego.

● Kolegium Rejonowe ds.
Wykroczeń przy naczelniku
Przeworska nałożyło 10 tys.
zł grzywny na Jana WOJTY-
NĘ (s. Tadeusza, ur. 27.02.1958
r.) z Tryńczy za to, że 29
września 1984 roku około godz.
0.30, będąc w stanie po uży-
ciu alkoholu, kierował moto-
rowerem po drodze publicz-
nej w Gniewozynie. Kolegium
obciążyło go ponadto kosztami
ogłoszenia orzeczenia w
„Życiu Przemyskim”.

KOMENDA REJONOWA STRAŻY POŻARNYCH
w PRZEMYŚLU, ul. Kopernika 15

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż trzech motocykli marki MZ-ES 250
„TROPHY”

1. rok produkcji 1969, nr ramy 1341493, nr silnika
4641891, zużycie 75 proc., cena wywoławcza
23 750 zł.
2. rok produkcji 1969, nr ramy 1341500, nr silnika
4641919, zużycie 70 proc., cena wywoławcza
27 500 zł.
3. rok produkcji 1968, nr ramy 1332726, nr silnika
4632978, zużycie 70 proc., cena wywoławcza
27 500 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 5 lutego 1985 r. o godz.
10 w świetlicy KRSP Przemyśl, ul. Kopernika 15.

Pojazdy oglądać można w dniu poprzedzającym
przetarg w godz. 10—14 na placu przed budynkiem
KRSP.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wa-
dium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w
przeddzień przetargu w kasie tut. komendy.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu,
przetarg II odbędzie się dnia 19 lutego 1985 r. o
godz. 10.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez
podania przyczyny.

K-08/1

SPÓŁDZIELNIA NIEWIDOMYCH „START”
w PRZEMYŚLU, ul. Batorego 22

OGŁASZA I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Lublin Gaz 51, nr
fabryczny 41575p, nr silnika 5609182, rok produkcji
1951, cena wywoławcza 120 000 zł.

Przetarg I odbędzie się w dniu 14 lutego 1985 r.
o godz. 10 w pomieszczeniach działu transportu
spółdzielni przy ul. Batorego 22.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I,
przetarg II odbędzie się o godz. 10.30 w tym samym
dniu i lokalu.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wa-
dium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do
kasy spółdzielni najpóźniej w przeddzień przetargu.

Samochód można oglądać codziennie na terenie
spółdzielni od godz. 8 do 14, z wyjątkiem sobót i
niedzieli.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważ-
nienia przetargu bez podania przyczyn.

K-10/1

CENTRALNY OŚRODEK
STUDIALNO-PROJEKTOWY
BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO
„INWESTPROJEKT”
SPÓŁDZIELNIA OSÓB PRAWNYCH
ODDZIAŁ w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI OD ZARAZ na dogodnych warunkach:

- **MASZYNISTKI** — wymagane biegłe pisanie na
maszynie (możliwość pracy w
domu lub na umowę-zlecenie)
- **EKONOMISTĘ** — wymagane wykształcenie
wyższe ekonomiczne.

Informacji udziela Dział Kadr, tel. 61-76.

K-09/1

ALEKSANDROWI
SZOPIE

wyrazy szczerego współ-
czucia z powodu śmierci

TEŚCIOWEJ

składają:

Rada Nadzorcza, Za-
rząd i pracownicy O-
kręgowej Spółdzielni
Mleczarskiej w Prze-
myślu

EDWARDOWI
PTASZKOWSKIEMU

naczelnikowi Basy Na-
praw Maszyn i Sprzętu w
Medyce, wyrazy najgłę-
bszego współczucia z powo-
du śmierci

OJCA

składają:
Zarząd NSZZ Pracow-
ników Kolei oraz
współpracownicy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 19 grudnia 1984 r.
po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarła w Krakowie
nasza najukochańsza Matka

emerytowana nauczycielka

HELENA GREN

Msza św. żałobna i pogrzeb odbyły się w Krakowie na
Cmentarzu Rakowickim.

Córki, siołciowie, wnuki

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę i odprowadzili
na miejsce wiecznego spoczynku moją Matkę

śp. MARIĘ TRYGALSKĄ

a szczególnie Wielbnemu Duchowieństwu, chórowi Kościoła
OO. Franciszkanów i członkom teatru „Fredrum” serdecz-
ne podziękowanie składa

syn

Zwierzyna leśna w dobrej kondycji



Starczyste mrozy, jakie utrzymywały się w styczniu, nie spowodowały uszczerbku w stanie zwierzyny, zamieszkującej lasy naszego regionu. Jak informują myśliwi — zwierzęta są w wyjątkowo dobrej kondycji i nawet wilki, które w takich warunkach zwykle podchodzą pod domostwa, tym razem trzymały się od nich z dala. Kilkunastocentymetrowa pokrywa śniegu niezbyt utrudnia zdobywanie pokarmu, a w ub. roku obficie obrodziły m. in. żółędzie i buczyna. Ponadto myśliwi systematycznie dokarmiają zwierzęta w polu i w lesie.

W trudnej sytuacji znajdowało się jedynie stadko warchlaków, które przyszyły na świat z początkiem stycznia, co jest przyrodniczym ewenementem, bowiem dziki rodzą się zwykle dopiero w marcu. Mimo dokarmiania, myśliwi nie wróżyli im przeżycia tegich mrozów.

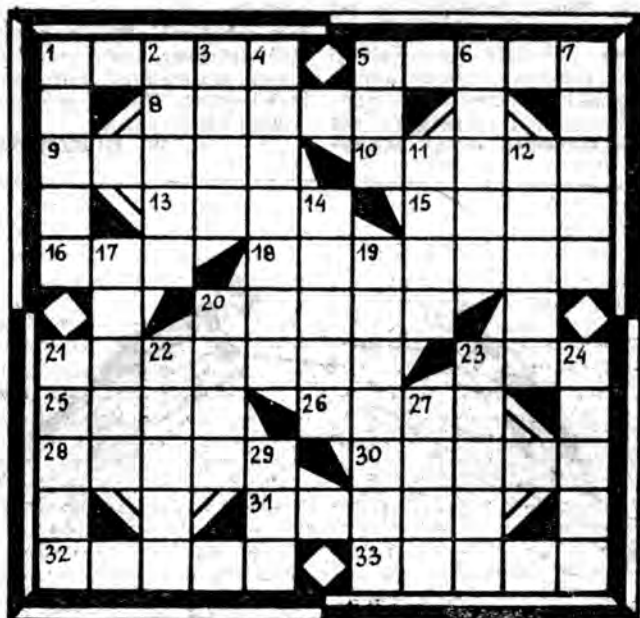
(jm)

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Krzyżówka

Poziomo: 1) wschodnia część Wysp Marshalla (Ratak), 5) miasto polskiej piosenki, 8) kraina w Czechosłowacji, 9) metropolia Senegalu, 10) kurtka dżokeja, 13) starożytne liczydło, 15) postać kobieca z „Faraona”, 16) eden, 18) krzywy kindżał turecki, 20) duża jaszczurka, 21) rada ministrów, 23) chłopiec hotelowy (fonetycznie), 25) szczególny egzemplarz, 26) narodowy napój japoński z ryżu, 28) zgiełek, harmider, 30) imię męskie, 31) od niej pożar, 32) tkanina na wyspy, 33) rzeka w Iranie i ZSRR.

Pionowo: 1) urządzenie radiolokacyjne, 2) przednie wino węgierskie, 3) koń czystej krwi, 4) dyrygent austriacki o światowej sławie, 5) worek, torba, 6) wiano, 7) egzotyczny ptak z Ameryki Płd., 11) grupa ludów afrykańskich w płd. i środkowej Ghanie (Akan), 12) autor „Kakao”, 14) pieszczoła, 17) pnące podzwrotnikowe (abaka), 19) spokrewniona z gryką, 20) pisemne zezwolenie na przekroczenie granicy, 21) Maksym —, 22) autor dramatu „Zmierzch” 23) pojemnik do utrzymywania potraw w wysokiej temperaturze (bemar), 24) ochotnik, 27) plac do gry w tenisa, 29) metalowy łącznik.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



Przypominamy o życzeniach imieninowych dla: **Macieja**.

Martyny i Hiacynty (w środę); Jana, Marcell, Ludwika i Cyrusa (w czwartek); Brygidy i Ignacego (w piątek); Marii, Miłostawa i Oskara (w sobotę); Błażeja, Hipolita i Joanny (w niedzielę); Andrzeja, Józefa i Weroniki (w poniedziałek); Agaty, Izzydora i Adelaжды (we wtorek); Bohdana, Doroty i Tytusa (w środę).

Wszelkiej pomyślności!



Wymroził nas styczeń porządnie, jakby biorąc odwet za kilka ostatnich łagodnych zim. Ale powiadają, że „kiedy styczeń najostrożniejszy, tedy roczek najplodniejszy”. Może zatem te styczniowe mrozy wrózą kolejny urodzajny rok? Oby! Luty też zdaje się nie pofol-

guje. Ma być suchy, ale srogi. Taka już uroda tego miesiąca.

A co głosz ludowe przysłowia? GDY MROZ W LUTYM OSTRO TRZYMA, TEDY JUZ NIEDLUGA ZIMA. GDY W GROMNICZNA (2 lutego) JEST ŁADNIE DUZO ŚNIEGU JE SZCZĘ SPADNIE GROMNICZNA POGODNA. BĘDZIE JE SIEN DORODNA. JAKA GROMNICZNA. BRACIE. TAKI I ŚWIĘTY MACIEJ (24 lutego). KIEDY GROMNICZNA ZIMĘ TRACI, TO ŚWIĘTY MACIEJ JĄ ZBOGACI. JEŚLI MROZ W ŚWIĘTO MACIEJA, CZTERDZIEŚCI DNI TEGOŻ NADZIEJA, ŚWIĘTY MACIEJ ZIMĘ TRACI, ALBO JĄ BOGACI.



PRAWO RYNKU

Jeśli rolnik może sprzedać tucznika uzyskując za niego 3-4 tysiące złotych, więcej niż w punkcie sku-

pu i jeśli kupującemu bardziej się to opłaca niż zakup mięsa i przetworów na kartki po cenach urzędowych — nie ma co się dziwić, że ubój gospodarzy trzody chlewnej tak się obecnie nasila. („Rzeczpospolita”).

KIERUNEK

Liczba ludzi korzystających w naszym kraju z pomocy społecznej wzrasta. Z 695 tys. w roku 1961 — do około półtora miliona w roku bieżącym. („Twórczość Robotników”).

Wybrał: W. MASŁOWSKI



— A panu który wariant odpowiada?

Rys. E. KMIECIK

Resortowe bariery

W „Życiu” z 16 stycznia kierownik przemyskiego Zarządu Dróg i Mostów (w wywiadzie poświęconym fatalnemu stanowi ulic w mieście) poinformował m. in. dlaczego E-22 w granicach miasta (na ul. Krakowskiej) nie może mieć więcej niż 2 ciasne pasma ruchu. Po prostu brak odpowiednich „mocy przerobowych”.

Jeden ze znających się na rzeczy drogowców (prośba o nieujawnianie nazwiska) zdradził nam w czym sedno sprawy.

— Nieprawda jest, że nie ma w Przemysku „mocy przerobowych”. Są i to spore, ale sęk w tym, że ich wykorzystanie jest bardzo skutecznie hamowane resortowymi przepisami. Rejon Dróg Publicznych — podlegający resortowi komunikacji — nie może wykonywać robót w granicach administracyjnych miasta, ponieważ byłby za to ukarany. W drodze łaski, po wykonaniu zasadniczych swych zadań, RDP może pomóc miastu, ale w bardzo niewielkim wymiarze. Z kolei odpowiedzialne za drogi w mieście Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej (podległe ministrowi administracji i gospodarki przestrzennej) — z braku sprzętu i ludzi — w żaden sposób nie może zaspokoić potrzeb miasta (przykładem ul. Bielskiego budowana od... 5 lat i jeszcze nie ukończona). I jest jak jest — feralny zakręt na ul. Krakowskiej pochłonął w ostatnich kilku latach 14 ofiar śmiertelnych!...

Nasz Czytelnik widzi jedno rozwiązanie. Ponieważ trudno „dogadać się” obu resortom — powinniśmy na okres 2 lat... przesunąć granice miasta spod Żurawicy do stacji CPN przy ul. Krakowskiej. Wówczas, w całkowitej zgodzie z przepisami, ekipy RDP poszerzą E-22 na tym odcinku o 2 pasma i będzie po sprawie. Kto wie, może to i wyjście z sytuacji?...

(bz.)



Przyjęcie pod banikami

KANAPKI

Piecząco wycięte małym kieliszkiem (średnica 2 cm) lub małe kwadraciki smarujemy masłem i dekorujemy pastą, kosteczkami ogórka, marynowaną śliwką, kawałkiem pomarańczy itp. Twarożek na pastę możemy utrzeć z pastą pomidorową, z rybkami w oleju, z cukrem waniliowym (wówczas taką kanapkę ozdabiamy owocem osączonym z kompotu lub konfiturą), z odrobiną kakao lub startej czekolady. Może też być pasta jajeczna (ugotowane jajka zetrzeć na tarce i rozetrzeć z masłem i odrobiną soli) albo parówkowa (zagotowane parówki obrane ze skórki przetrzeć przez maszynkę i rozetrzeć z topionym serem). Możliwości jest dużo.

PIKANTNE JEŻE

Twaróg rozetrzeć z usiekanym jajkiem na twardo, zmiełonymi orzechami, kawałkiem zmielonej wędliny, dodać 2 łyżki gęstej śmietany, soli i pieprzu. Z masy tej formować podłużne, ostrzeż zakończone z jednego brzegu jajeczka (będą to tułowie jeży). Obsypać startym pumpernikiem lub razowym chlebem nakłuć powierzchnię polamanymi paluszkami, oczka zrobić z gotowanej marchewki, nosek z rodzynka, posypać zieloną pietruszką.

TORT Z BISKOPIÓW

Tortownicę średniej wielkości wyłożyć biskoptami, ubić szklankę białek, ubijając dodać troszkę dżemu morelowego lub mrożone truskawki. Dodać żelatynę (1 łyżeczkę rozpuścić w zimnej wodzie). Masę tę wyłożyć na biskopty. Wyrównać wierzch, ułożyć na niej biskopty. Przygotować masę jak do tortu (ciemną i jasną), a gdy torcik stężeje w lodówce, wyłożyć na tortownicę i posmarować masą jasną i ciemną (na przemian).

KRYSTYNA

Jerzy Leszczyński Fraszkli

NIE STAĆ NAS...
Nie stać nas na tak zwane wiązanie końca z końcem — mniej materiałochłonnych — szukać trzeba nołacza.

DWULICOWY LAWIRANT
Obie twarze zwrócone ma we właściwą stronę.

ZYCIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe, 35-816 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71. ADRES REDAKCJI: 37-709 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 12-00, 13-54 REDAKTOR NACZELNY: Zbigniew Ziembowski.
OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.
Nr indeksu 38512
PL ISSN 0208-6964 M-2